

nr. 19•7•V•1932

ISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE



Nowości sezonowe JEDWABIE – WEŁNY

materiały na ubiory męskie



KONOPKA i REDULSKI

Warszawa • Marszałkowska 130

L. WŁODARCZYK

Güter manna

jedwab
do Szycia



Najzdrowszy i najtańszy wypoczynek

Wycieczki morskie Linji Gdynia-Ameryka:

1. Na Fjordy Norwegji

(poza krąg polarny) od 16 lipca do 31 lipca b.r. Ceny od zł. 425.—

2. Do Anglii, Belgji i Holandji

(plaże nadmorskie) od 23 lipca do 11 sierpnia b.r. Ceny od zł. 480.—

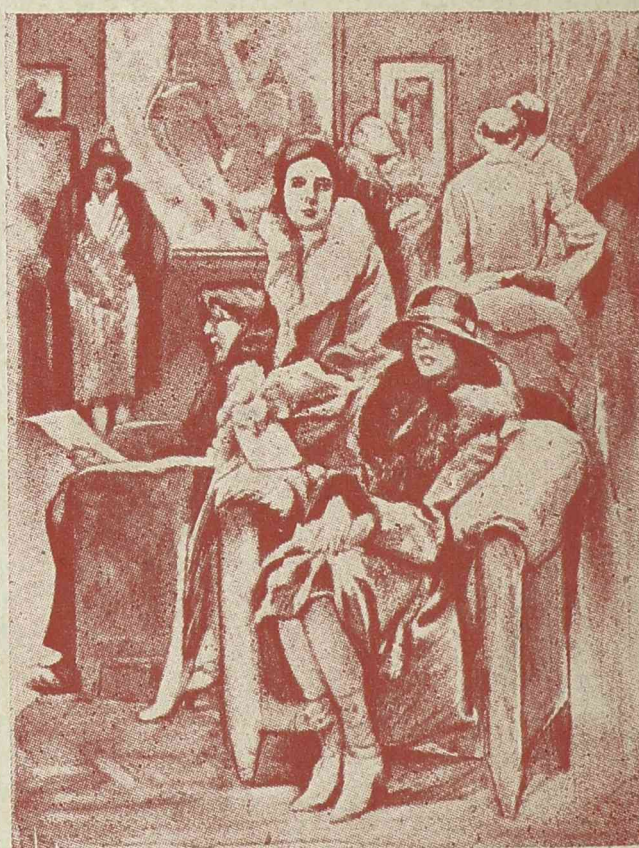
3. Po Morzu Północnem

(Danja, Norwegja, Szkocja, Anglja i Belgja) od 5 sierpnia do 19 sierpnia b. r. Ceny od zł. 400.—

Sprzedaż biletów i informacje w biurach Linji Gdynia-Ameryka w Warszawie, ul. Marszałkowska 116, w Gdyni, ul. Waszyngtona, we Lwowie, ul. Na Błonie 2, w Krakowie, ul. Lubicz 3, w Rzeszowie, ul. Groetgera 1004, oraz agencjach turystycznych.

Bez paszportów zagranicznych i wiz.

HUMOR ZAGRANICZNY



W HOTELOWYM HALL'U:

— Ta pani, co rozmawia z portjerem wyszła poraz czwarty za mąż. Podziwiam jej odwagę.
— Raczej należy podziwiać odwagę jej męża!

SANATORJUM KAROLIN

ZAKŁAD OTWARTY CAŁY ROK. OPIEKA 2-CH LEKARZY.

Choroby nerwowe, wewnętrzne, zaburzenia przemiany materji, wyczerpani, ozdrowieńcy, Dytetyka, Psychoterapia Wodo-elektro-światło-lecznictwo. Kąpiele powietrzno-słoneczne. Wycieczki. Sporty. Okolica zdrowotna, sucha, lesista.

Pobyt wraz z opieką lekarską i zabiegami leczn. od 8 zł. — 14 zł.

Chorzy psychicznie i zakaźni nie są przyjmowani.

RADA SANATORYJNA: dr. Wł. Bruner, dr. W. Knoff, Wł. Popielawski

Dojazd st. OTRĘBUSY Tram. Elektr. Warszawa-Grodzisk. Poczta, telegr. telef. BRWINÓW 17. INFORMACJE: Warszawa, Mokotowska 49, m. 6, tel. 8-59-09, godz. 16-18

Abonenci „Świata” otrzymali
wraz z N-rem 18-tym tom
drugi świetnej powieści
P. ROMANOWA p. t.

„Trzy pary jedwab- nych pończoch”

Utwór ten ukazuje w ja-
skrawych barwach rzeczywi-
stość współczesną rosyjską.

ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 7-go MAJA 1932 ROKU
ROK XXVII • NR. 19 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

GENTLEMAN W Y M A G A

Aby mydło do golenia dawało
obfitą, gęstą i trwałą pianę,
doskonale zmiękczającą włos.

Wszystkim tym warunkom,
odpowiada **MYDŁO I KREM
DO GOLENIA**

M. Malinowskiego

dobrocią swą przewyższające
kosztowne, zagraniczne
preparaty.

Apteka, ul. Nowy Świat 31

I N S T Y T U T Kosmetyczno-Lekarski „I Z I S”

Żabia 4, Gmach Ordynacji
Hr. Zamoyskich, tel. 761-53

Godziny przyjęć dla pań od 10 r. do 7 wiecz.
Godziny przyjęć dla panów 4—5

CZEKOLADA DESEROWA WEDLA

mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ZADAĆ WSZĘDZIE.

**HARTUJĄ GARDŁO
PRZECIW PRZEZIĘBIENIU
LECZĄ ZAPALENIE GARDŁA
ŁAGODZĄ KASZEL
DRAŻETKI BENGALSKIE
KARPIŃSKIEGO**

OD WYDAWNICTWA

Od 1 maja b. r. zeszyt „Świata” kosztować będzie w sprzedaży
jeden złoty. Prenumerata, wraz z miesięcznym dodatkiem książko-
wym, wyniesie 5 zł. miesięcznie. Oczywiście, że tym abonentom, któ-
rzy opłacili z góry wyższą prenumeratę, będzie to zaliczone na następ-
ne miesiące według nowej stawki.

Mimo piętrzących się, coraz groźniejszych trudności wydawni-
czych, wydawnictwo nasze postanowiło obniżyć bardzo znacznie cenę
„Świata”, nie zmniejszając jego objętości i utrzymując jego dotych-
czasowy poziom, zarówno pod względem treści, jak i pod względem
graficznym, w całej pełni.

Decyzja ta, aczkolwiek wymagająca bardzo znacznych ofiar,
wydała nam się w dzisiejszych warunkach konieczną. Trzeba dosto-
sować się do tych warunków. Zmniejszające się wciąż zarobki i do-
chody zmuszają wszystkich obywateli do coraz dalej idących oszczęd-
ności. Czasopisma nie mogą się upierać przy swej cenie. Inaczej po-
zostaną na marginesie życia.

Pragniemy „Światu” zapewnić tę żywotność, jaka cechowała go
zawsze, — i która zawsze stanowiła jego najgłówniejszą atrakcję. Liczy-
my jednak w tym trudnym i niebezpiecznym momencie na współdzia-
łanie naszych wiernych, doświadczonych przyjaciół. Obniżka ceny, bez
obniżenia wartości pisma, da się przeprowadzić i utrzymać tylko przy
odpowiednim powiększeniu nakładu. Do Was tedy, Szanowni Czytel-
nicy nasi i drodzy Przyjaciele, zwracamy się z gorącą prośbą: poprzyj-
cie w gronie Waszych bliższych i dalszych znajomych nasze obecne
wysiłki! Czasy są takie, że człowiek człowiekowi musi pomagać. Wal-
czymy wszyscy ciężko o kęs chleba, o pracę. Musimy również walczyć
o poziom naszej kultury, „Świat”, w skromnym zakresie swego progra-
mu, starał się służyć jej przez 27 lat. Stał się potrzebą Czytelnika
polskiego. Wydaje nam się, że na poparcie zasługuje.

Wracamy w ten sposób, mimo bardzo zwiększonych — na nieko-
rzyć — warunków produkcji, do ceny przedwojennej. Mamy nadzieję,
że wracamy również do tych czasów, kiedy „Świat” czytany był w każ-
dym niemal domu polskim, bardziej czy mniej zamożnym.

Uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, by „Świat” spro-
stał wszystkim zadaniom polskiego, nowoczesnego tygodnika.

„ŚWIAT” ZA — 1 ZŁ.

Ponieważ redaktor „Świata” jest obecnie wielkorządcą najbardziej zwarjowanego ze światów, świata teatralnego, przeto myśli — teatralnie. Dotąd mówił po ludzku: „Pójdźmy wypić butelkę”, — teraz podnosi prawą rękę ku górze, głowę robi na Węgrzyna i wibrującym głosem rzecze: „Dobra piwnica, dom miły, to przyjaźni fundamenty, tej właśnie maksymy świętej piastunki mnie nauczyły... Lej wina Komandorowi.” (Don Juan — akt V). Musiał przeto w zakamarkach teatru, kędy wałęsają się wielkie postacie sceniczne, szukające Solskiego, usłyszeć z jednej strony: „Już się ma pod koniec starożytnemu światu, bogi i ludzie szaleją”, — a z drugiej: „Świat wyszedł z formy i mniej to trzeba wracać go do normy?”

Ponieważ równocześnie ów redaktor mniema, że wśród miliona światów jego „Świat” (z miesięcznym dodatkiem powieściowym) jest jedynie godny uwagi, — (czy Pan Bóg daje dodatek miesięczny do Saturna?) — przeto doszedł do przekonania, że wielka poezja wzywa go do zreformowania „Świata”. Tak to teatr zawsze burzy w człowieku krew i uderza do głowy. Rozmyślał tedy długo, krążył nocą w długiej, madapolamowej koszuli, jak Filip II, kiedy go gryzły moskity straszliwych podejrzeń, łkał jak Napoleon w ostatnim dniu ze „Stu Dni” i wreszcie powziął decyzję: „Świat” będzie kosztował tylko 1 złote.

Jest to decyzja tak straszliwa, wspaniała i takiej wagi, że „klepsydra zadrżała w ręku Czasu”, który, jak wiadomo, pożera światy, a ja nie mogę przejść obok tej sprawy obojętnie. Ja widziałem narodziny „Świata” i widziałem, jak się wyłaniał z chaosu, gdzie się dało, najczęściej u Krzemińskiego na Trębackiej. Mogę też w jego stronę zaśpiewać jak u Wagnera Mimme do Zygryda: „Jam ciebie pieścił, jam cię wychował, jam ci słał łóżę, byś miękko spał”.

Wprawdzie po tem, co ja kiedykolwiek napisałem w „Świecie”, zasypiał czytelnik, a „Świat” budził się z przeraźliwym krzykiem, ale cytata jest i zręczna i rzewna. Żyłem przez lat dwadzieścia kilka w takiej ze „Światem” zażyłości, jak księżyc z ziemią, komornik

z kupcem, a doktor z grabarzem. Było nam dobrze razem. Ponieważ na tym świecie, na którym „śmierć wszystko zmiecie”, takie jest urządzenie, że, jak mi się zda, je, coś trzy czwarte zajmują oceany, więc urządziliśmy „Świat” w podobny sposób i zachowaliśmy te mądre proporcje: trzy czwarte wina i jedna czwarta stałego elementu. Dlatego nad naszym „Światem” była zawsze pogoda i błękit wisiał nad nim, jak błogosławieństwo. Tylko zbójca powiada w „Makbecie”: „Jestem człowiekiem, panie, którego zawzięty bicz świata przywiódł do tego, że gotów na wszystko, byle na przekorę światu.” Natomiast my — ludzie wielkiego „Świata” — czyniliśmy przez dwadzieścia siedm lat wszystko, aby źle urządzony świat, lgnął do dobrze urządzonego „Świata”. Kto tam wchodził, mógł wesoło powiedzieć, że się „przeniósł do lepszego świata”, a jednak żył.

To też, choć „Świat” potaniał, jednak dla tych, co go napełniali zgiełkiem przez lat tyle, nie przestał być drogim; że zaś potaniał, dowodzi to jego pięknej skromności; cały świat wali się i ucieka od parytetu złota, funt zadrżał, dolar stroi miny, banki spuszczały nos na kwintę, pożyczki tanieją, książka jest „trupem w koszu”, konia Ryszarda III można kupić na licytacji nie za królestwo, lecz za dziesięć złotych; wobec tego „Świat” powiedział sobie, że nie będzie psuł interesów świata i zniżył cenę za numer, piękny, nadobny, z kolorową okładką, na której na wiosnę wymalowane będą zawsze dwie wierzby i woda, w lecie żniwa, w jesieni Aleje z czułymi parami, a w zimie ja na nartach, albo inny bałwan ze śniegu, wewnątrz zaś będą coraz to nowe świetności i jedynie końcowa stronica, „nieboszczyki i jubilaty” nie ulegnie zmianie. Tak mnie przynajmniej, łzami wzruszenia skrapiając każde słowo, zapewniał redaktor, starając się rozrzewnić, bym też coś z moich honorarjów ustąpił. Na ten temat dałoby się wiele powiedzieć, ale „pękaj me serce, bo usta milczeć muszą”, jak się żalił Hamlet. Tak tanio obecnie sprzedawany „Świat” zapewnia i wieloletnią na to daje gwarancję, że nigdy nie zmartwi czytelnika i oczu jego nie zaćmi widokiem ruiny i schyłku; najstarsza aktorka wygląda za-

wsze na obrazku w „Świecie” jak niepełnoletnie dzidzi, jubilat jest zawsze rzeźki, a wystąpił nieboszczyk ma minę, jakby szedł do ślubu. Jest to amerykańska metoda szerzenia radości i uśmiechu. Znam na ten przykład swoją głowę i wiem, że kiedy przeglądam się w lustrze, zasnuwa się ono mgłą, jakby chciało zamknąć oczy. A spojrzycie na mnie w „Świecie”: „Co to za młodzian piękny i młody?” Jakie oko z płomienia, jaka twarz uduchowiona... Nawet Kończyc, który dzieło chwali, jest w „Świecie” przystojny.

Tak być powinno. Dziennik przypomina dzień, pełen niepokojów, wrzasków, awantur, mordów, a tygodnik, to przedwieczny, spokojny, mądry, doświadczony i filozoficznie pogodny; jest to dojrzała niedziela po awanturniczym żywocie sześciu łajdackich dni. Miał czas na namysł, rozagę i przebaczenie; przez tydzień osiwił i rozprawia roztropnie. Dlatego to tygodnik rzadko się myli, będąc prorokiem ex post i tylko czasem przez roztargnienie filozofa popełnia ironiczną pomyłkę i fotografię nowożeńca podpisuje nazwiskiem biedaczyny, któremu się zmarło. Nieboszczyk rzadko żąda sprostowania i jakoś to uchodzi. Dziennik jest walczącym, roznamietnionym posłem na Sejm, tygodnik to senator, który zazwyczaj gada do obrazu na okładce, ale go wszyscy słuchają z szacunkiem i robią naodwrot. „Świat” żywi chorobliwą ambicję, aby mieć znaczenie i posłuch i dlatego postanowił sprzedawać tanio miód swoich doświadczeń i olej swojej mądrości. To też za jednego złote „cała rodzina zmądrzeje i wie co się w świecie dzieje”.

Laik, rzeczy nieświadom, mógłby długo rozmyślać nad tem, jak można gruby zeszyt pisma sprzedać za jednego złote? Oto jest wybor-na sposobność, aby zdumionemu światu wyjawic jedno z najgrubszych drabstw (odmieniam wedle: hrabstw) wydawców, pijących hektolitrami krew autorów. Zjadliwym sposobem otumanienia pisarza i utuczenia tanio swego pisma są tak zwane „ankiety”. Wydawca — wąż odurza biedną ptaszynę piszącą, prosząc ją uniżenie o odpowiedź na ankietę na temat: „Czy lepiej karmić niemowlę lewą, czy prawą piersią?” — albo: „Co pan pisze, co pan je i pije i czy pan lubi figi?” Czyni to przymilnie,



MARSZAŁEK PIŁSUDSKI W DZIEDZIŃCU MECZETU AJA SOFJA. NA PRAWO CD MARSZAŁKA AMBASADOR OLSZOWSKI, NA LEWO KONSUL GENERALNY ŁOPATTO. MARSZAŁEK JEST W SZAREJ KURTCE LEGJONOWEJ BEZ ŻADNYCH ODZNAK. PRZYWYKLI DO POMPY I CEREMONJAŁU TURCY NIE MOGLI SIĘ NADZIWIĆ SKROMNOŚCI I PROSTOCIE STROJU POLSKIEGO MARSZAŁKA

Fot. Hagro-Photo

zapowiada, że się zwraca tylko do „najwybitniejszych”, że da fotografię i t. d. Nieszczęśliwy „najwybitniejszy” pisze zadarmo, *zadarmo* powtarzam, sto wierszy, a ponieważ takich „najwybitniejszych” jest ze dwudziestu, więc wydawiec, (oby nigdy nie przełknął kropli wina!) — ma 2000 wierszy pierwszej klasy, nic za to nie zapłacił i jeszcze ten i ów jest mu wdzięczny. Sic vos non vobis... Czytelnik bardzo jest rad, a wydawca (oby mu reporter okulał!) — mruży oko. Oczywiście! Można potem sprzedawać numer za złotego! Nie będę bowiem ukrywał, że redaktor „Świata” właśnie, to największy specjalista w urządzaniu ankiet. Czyni to serjami. Najpierw łupi literaturę, potem lekarzy, zaczem polityków, wreszcie tłamsi biedne aktorki, z których każda na pytanie, jaki jest jej najulubieńszy autor, zamiast zaszczebiotać uczciwie: „Włast” — odpowiada: „Weininger, Proust, Tagore, Joyce”.

Pułapką straszliwą jest tak zwany „kwadrans z autorem”, kończą-

cy się sakramentalnie: „...Ale już do widzenia, bo idę do pracy!” (Jest to zrobione wedle wzoru z „Rodziny Połanieckich”: „Pójdę tam, gdzie każda łza starca będzie policzona. I poszedł do Loursa patrzeć na grających w bilard”).

Nic na to nie poradzimy. Giełżyński już mnie chwyta na wędkę ankiety: „Gdzie nasi pisarze spędzą lato?” Myśli kto, że nie odpowiem?

Ha! To dla ciebie, czytelniku. Jestem jak ten pelikan, co cię własną nakarmi piersią. Wprawdzie czytelnik wolałby, aby mu to powiedziała autorka i to któraś z młodszych, lecz na to nie mam rady. Czytelnik wogóle chciałby za jednego złotego lichu wie czego... „Świat” będzie tłukł głową o najbliższą gwiazdę, aby mu dać wspaniałą treść i piękne obrazki. A na wety — ankiety.

Kornel Makuszyński

— Niezawsze!
(Przypisek Redakcji).

Wspaniały dar dla Rzplitej



ADAM HR. BRANICKI WRĘCZA PANU PREZYDENTOWI MOŚCICKIEMU AKT DAROWIZNY SWYCH BEZCENNYCH ZBIORÓW ARTYSTYCZNYCH I BIBLIOTECZNYCH ORAZ WŁASNORĘCZNIE ODDAJE MODLITEWNIK KRÓLOWEJ BONY

Wspaniały dar Adama



Jakób Jordaens: „Tryumf Bachusa“

Fot. „Światowid“.



Franciszek Soliman: „Adam i Ewa w raju“



TYDZIEŃ ŚWIATA

(Red.) W atmosferze niepewności, zwątpienia, zgryzoty i błędzeń Polski dzisiejszej rozległ się głos potężny, pełen przekonania i harmonji, mogący jednych podnieść na duchu i oświecić, innych na właściwą z manowców skierować drogę. Doszedł on nas „od kolebki państwowości polskiej, od grobu św. Wojciecha” i niesie przypomnienie odwiecznych prawd, które zatracać się już zaczęły w zgiefkliwym chaosie współczesnego życia.

Ks. August Kardynał Hlond, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, prymas Polski, wydał list pasterski, który rozmiarami, treścią i znaczeniem o wiele przerasta zwykłe tego rodzaju enuncjacje. Zawiera on obszerny wykład katolickiej filozofji państwowej po raz pierwszy do wskrzeszonej Rzeczypospolitej zastosowany. Widać najwyższy polski dygnitarz kościelny poważnie zaniepokojony jest naszą rzeczywistością i stanem umysłów w Polsce, skoro wystąpił z tak obszernym i tak jasnym sformułowaniem zasad etyki państwowej.

List pasterski dzieli się na trzy — poza wstępem — części. Pierwsza ustala źródło i normy moralne działalności państwowej, druga określa wzajemny stosunek kościoła i państwa, trzecia wreszcie precyzuje obowiązki obywatela-katolika.

Niesposób bodaj pobieżnie streścić tego doniosłego dokumentu. Musimy więc poprzestać na zacytowaniu najistotniejszych ustępów.

Przedewszystkiem ks. Kardynał Hlond przeciwstawia się modnej tendencji do ubóstwiania państwa, stawiania go ponad normy prawa i moralności:

„Państwo nie ma mocy uprawiania nieetycznych czynów, czyli zło nie staje się moralne i dozwolone przez to, że się go dopuszcza państwo, albo że się je popełnia z ramienia, lub na rzecz państwa. To, co w stosunku do dziesięciorga przykazań jest złem, bo niesprawiedliwością, kłamstwem, gwałtem, to pozostaje grzechem także w życiu publicznym, w monarchji, w republice, w czasie wojny i rewolucji, w okresie wyborczym, w stosunkach partyjnych. Niema pod słońcem władzy, którejby wolno było nakazywać

podwładnym czyny przeciwne dekalogowi.

„Najbardziej stanowczo odrzuca też Kościół zasadę, że polityka wogóle stoi poza dziedziną praw moralnych.

„Bo jakimże udręczeniem stałoby się życie ludów, gdyby prawo moralne przestało obowiązywać w dziedzinie państwowej! Czy rządy hołdujące takiej teorii mogłyby się odwoływać do sumienia obywateli w imię jakiegoś autorytetu moralnego? Prawem stałaby się siła, bo moralna pustka w polityce prowadzi zawsze do polityki gwałtu.

W innym miejscu ks. Kardynał rozstrzyga tak często omawiane obecnie zagadnienie stosunku obywatela do państwa i państwa do obywatela:

„Jednostka ludzka istniała wpierw, niż państwo i posiada swe przyrodzone prawo. Nie wolno jej w organizmie państwowym przekreślać, bo państwo nie jest celem dla siebie, ani jest celem człowieka, ale celem i przeznaczeniem państwa jest dobro jednostek, czyli państwo jest dla obywateli, a nie obywatele dla państwa. Wyższość zatem państwa nad obywatelem ma swe granice tam, gdzie się kończą istotne potrzeby państwa i konieczności dobra ogólnego.

„Nie można więc z prawem przyrodzonym pogodzić pewnych współczesnych dążeń do zupełnego podporządkowania obywateli celom państwowym, do wyznaczania obywatelom jakiejś służebnej roli i do rozciągania zwierzchnictwa państwowego na wszystkie dziedziny życia. Regulowanie każdego ruchu obywateli, wtłaczanie w przepisy państwowe każdego ich czynu, mechanizowanie obywateli w jakiejś globalnej i bezimiennej masie jest sprzeczne z godnością człowieka i z interesem państwa, bo zabija w obywatelach zdrowe poczucie państwowe. Klęską dla idei państwowej musi się skończyć sprowadzanie obywatela do biernego świadka życia państwowego, do płatnika nie mającego wglądu w to, co się z groszem publicznym dzieje, do niewolnika, zaprzęgniętego przymusowo do państwowego rydwana.

Ks. Kardynał Hlond dalej staje całkowicie na gruncie państwa demokratycznego i wolnościowego.

„Państwo w pojęciu chrześcijańskim nie powstaje na grobach jednostek, lecz składa się z żywych i świadomych obywateli, jako społeczność, która się swym członkom nie przeciwstawia, ale dla ich dobra istnieje. Nie jest ono zatem antytezą jednostki, lecz uzupełnieniem jej prywatnego bytu.

„Państwo jest dalej obowiązane dopuszczać do dobrodziejstw swej opieki, swego skarbu i instytucji wszystkich

obywateli a nie powinno darzyć pewnych grup szczególnymi względami z krzywdą dla innych. Dzielenie obywateli na uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych, lub, co gorsza, na obywateli o pełnych prawach i na tolerowanych czy wyjętych z pod prawa, jest przejawem niezdrowym i szkodliwym.

Przestrzegając idei wolności i równości obywateli, państwo samo się wzmacnia:

„Wtedy obywatele będą uważali za swój obowiązek jaknajmniej sobą państwo obciążać a jaknajwydatniej się państwu przysługiwać. Państwo zaś powinno dążyć do tego, by pogodzić swe interesy z prawami obywateli bez używania przymusu. Im mniej się ogranicza swobodę obywateli, tem zdrowsza państwowość, której podstawami są z jednej strony moralny autorytet władzy a z drugiej płynący z poczucia obywatelskiego posłuch i współpraca.”

Możnaby wiele jeszcze cytować myśli mądrych i szlachetnych, należałoby właściwie cały List Pasterski przedrukować. Zrobiły to wcześniej dzienniki. Tam go znajdą zainteresowani czytelnicy. Myśmy chcieli tylko podkreślić jego znaczenie w dobie obecnej, którą przy końcu tak Najdostojniejszy Arcypasterz charakteryzuje:

„Wszedł szatan w politykę ludów. Przemazał myśl bożą. Prawdę przysłonił. Etykę ośmieszył. Sumienie polityczne rozwichrzył. W żywy organizm państwowy wniósł rozterkę. Swój ideał republiki-demonarzu uczynił w bolszewji. Okłamaną, z ideałów obdartą ludzkość wiedzie ku katastrofom — poprzez rewolucyjne chichoty.

Kto tego szatana od Polski odżegna?”

(O.). Statystyka nie zawsze odzwierciadla istotę zjawiska. Często nadużywa się cyfr dla określonych a tendencyjnych celów. Są jednak liczby, które budzą refleksje głębsze i służyć mogą do wiernej ilustracji stosunków materialnych pewnej klasy czy warstwy społecznej. Warto jest więc zapamiętać, ile wynosi całodzienny, przeciętny zarobek roczny włościanina naszego, posiadającego własne średnie lub małe gospodarstwo.

Instytut Naukowy w Puławach prowadzi od kilku lat badania nad dochodowością tych gospodarstw. Z obliczeń wynika, iż chłop-gospodarz zarabiał dziennie:

W r. gospodarczym	1926/27	—	2 zł. 73 gr
„ „	1927/28	—	3 „ 15 „
„ „	1928/29	—	1 „ 57 „
„ „	1929/30	—	„ 12 „

Dostłownie: dwanaście groszy! Czyż liczba ta nie tłómaczy zaczarowanego koła kryzysu? Człowiek, zarabiający dwanaście groszy dziennie dla rynku wewnętrznego jest

stracony, jako nabywca. W tych dwunastu groszach tkwi dziwny paradoks gospodarczy, godny poważnej analizy. Państwowo jest to też zagadnienie pierwszej wagi! Wskazuje ono na źródło niedoborów podatkowych. Średnia i mała własność rolna — to przecież większość naszego społeczeństwa.

(O.). Kryzys gospodarczy w Niemczech na łamach prasy amerykańskiej wywołuje liczne komentarze. Oszczędności niemieckie zastanawiają bowiem swoją wysokością. Pomimo ostrego bezrobocia poza granicami Rzeszy znajduje się siedem miliardów marek, ulokowanych w bankach szwajcarskich, francuskich, holenderskich, amerykańskich. Nieprawdopodobna to cyfra! Zamożność niemiecka jest wprawdzie owocem pracy oraz inicjatywy, ale w grę wchodzi olbrzymie długi wojenne, świadczenia państwowe, komunalne, społeczne. Przeciętny Niemiec potrafi jednak ciułać grosze i w tych warunkach. Nic więc nie zmieniło się pod tym względem!

Najbogatszym człowiekiem w Niemczech przed wojną był Wilhelm II. Posiadał 364 miliony marek. Obecnie, jak pisze amerykański „Rocznik milionerów”, wydawany przez R. Martina, Wilhelm II posiada 420 milionów. A więc i „uciekinier z Doorn” też ciuła!

(x.). Gdy teoretycy - ekonomiści bezradnie stają wobec katastrofy gospodarczej całego świata, coraz częściej zabierają głos praktycy, szukając wyjścia z tragicznej sytuacji. Dzieje się to zagranicą, dzieje się i u nas. Ostatnio jeden z pionierów polskiego przemysłu farmaceutycznego, p. A. Gąsecki, poddał pod dyskusję szereg projektów ratunku kraju. Pierwsza serja pomysłów już w znacznej części została lub jest realizowana, jeśli nie u nas, to zagranicą. Należą tu takie środki zwalczania bezrobocia i spotęgowania wytwórczości krajowej, jak zmniejszenie ilości godzin pracy do 36 tygodniowo, skasowanie, gdzie można, pracy maszynowej, zamknięcie granicy dla maszyn, artykułów luksusowych i wyrabianych w kraju, zakaz przesiedlania się ze wsi do miast, utrudnienie wyjazdów zagranicę, redukcja świadczeń socjalnych, zaniechanie etatyzacji, zorganizowanie masowych zbiórek przedmiotów niepotrzebnych, marnujących

się, opodatkowanie dodatkowe widowisk, spirytualji, słodczy, takśówek i dorożek, telegramów, przejście z eksportu surowców na eksport fabrykatów i t. d. Dalej p. Gąsecki proponuje uiszczanie przy każdym wydatku, przekraczającym złotówkę, groszowej opłaty na rzecz skarbu, pobieranej przy pomocy bonów, wręczanych kupującemu. Wreszcie domaga się, aby obroty handlowe drobnych kupców, nieprowadzących ksiąg handlowych, sprawdzane były przez sztab kontrolerów i buchalterów, dzięki czemu możnaby zatrudnić kilkadziesiąt tysięcy bezrobotnych pracowników umysłowych, a podatek obrotowy ściągać sprawiedliwiej i w większej sumie.

(X.) Dwa straszne procesy toczyły się ostatnio w Polsce: jeden w Sądzie Okręgowym warszawskim, drugi przed ławą przysięgłych we Lwowie. Tu dwudziestokilkoletni młodzieniec, nie mający żadnego zawodu, z kategorii „niebieskich ptaków”, zabija rzekomo pod wpływem uczucia zazdrości, tam niepołamowana w swej ambicji kobieta popełnia mord, aby otworzyć sobie drogę do ołtarza z ojcem zamordowanej. W obu wypadkach giną młode dziewczęta, dzieci prawie, nie znające jeszcze życia, a jakżeż okrutnie przez nie doświadczone. Obie zbrodnie otwierają mroczne czeluście stosunków społecznych i odsłaniają ohydę dusz ludzkich.

Za nic im cudze życie! Gorgonowa po trupie szesnastoletniej panienki dąży do podniesienia się na wyższy stopień społeczny — z gospodyni chce zostać panią inżynierową, z nałożnicy — żoną ślubną, ale nie dzięki pracy, dobroci, staraniom o dom, w którym służy. Poco tyle zachodu? Siekiera skuteczniejszy środek.

Drożynski strzela do młodzieńczej tancerki, bo chciała pozbyć się jego natrętnych umizgów czy nagabywań o „pożyczki”. Poczul się urażony w męskiej dumie; deklamuje o swej miłości. Zabił, bo kochał! — Idiotyzm, godny staroświeckich romansów z epoki „ordynata Michorowskiego”. Miłość jest uczuciem wielkiem, skłaniającem do poświęceń, zaparcia się siebie, bohaterstwa. Można z powodu nieszczęśliwej miłości popełnić samobójstwo. Zabójstwa dokonywa się tylko z pobudek nędznych.

Drożynski i Gorgonowa to typy zbrodnicze, które nie wywołują

żadnego współczucia, zrozumienia, litości. Wstrętni egoiści, niewahający się zniszczyć młodego życia dla dogodzenia swej żądzy zemsty czy dla kariery osobistej. Cóż ich obchodzi bezgraniczna rozpacz matki Korczyńskiej i dozgonne wyrzuty sumienia lekkomyślnego ojca Lusi?

Podczas procesu Drożyńskiego przeszło przez salę sądową wielu świadków odwodowych z pośród studentów, młodych urzędników, handlowców, wyrażających poglądy moralne pokolenia, które świeżo weszło w życie, pokolenia kształtującego się duchowo podczas wojny.

Przerażenie ogarnia, gdy się słucha ich wywodów. Etyka tych młodych ludzi sprowadza się do form czysto zewnętrznych. Można kraść, fałszować dokumenty, oszukiwać w grze, być na utrzymaniu kobiet, nawet zabijać, byle nie zaniedbać terminu sprawy honorowej, mieć w potrzebie dwóch świadków i spisać odpowiedni protokół. Dżentelmenów tych nic nie obchodzi dziesięcioro Bożych przykazań, nakazy etyki społecznej, przepisy prawa karnego. Jeden tylko uznają kodeks — Bożewicza. Jeśli go stosują, są w swem przekonaniu ludźmi honoru.

Odsłonięte podczas procesu oblicze moralne pewnej sfery, pretendującej do miana inteligencji, smutniejsze nasuwa refleksje od samej zbrodni Drożyńskiego, skazanego na 8 lat więzienia, bo tamto pozostaje bez kary i bez korektywy.

Od czwartku do czwartku

Najważniejsze wydarzenia tygodnia

Wobec wzmożonej działalności oddziałów partyzanckich w Mandżurji, zagrażającej kolejom i miastom, wojska japońskie w sile 20 tysięcy podjęły przeciw nim ofensywę.

Podczas rewii wojsk japońskich w Szanghaju rewolucjonista koreański rzucił bombę na trybunę generalicji; ciężkie rany odnieśli: admirał Nomura, poseł Sigemitsu, gen. Szirakowa, gen. Ujeda, konsul Murai, prezes kolonii japońskiej w Szanghaju dr. Kasabaty, który zmarł, i inni.

Na kongresie liberałów angielskich ostro krytykowano udział ministrów liberalnych w rządzie i zwrócono się do Lloyd Gorge'a o objęcie kierownictwa partją.

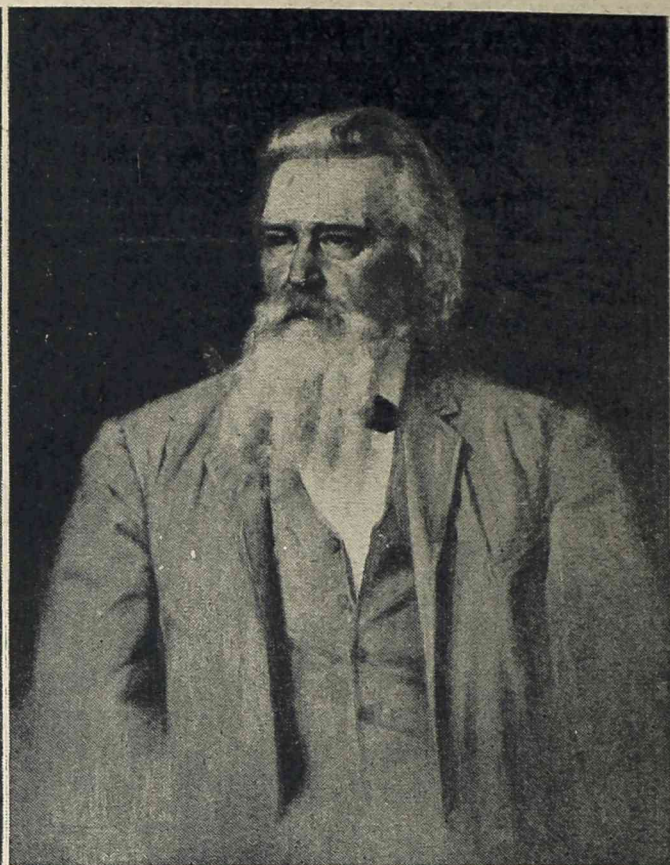
Z wyników wyborów francuskich w pierwszym głosowaniu nie można sądzić o składzie nowej Izby. Głosowanie ścisłe odbędzie się dn. 8 maja.



SAMUEL BOGUMIŁ LINDE (1814—1819 R.)



LUDWIK JENIKE (1877 — 1898 R.)



WOJCIECH GERSON (1898 — 1901 R.)

150-lecie Poświęcenia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie

30 grudnia 1931 roku upłynęło lat 150 od dnia uroczystego otwarcia Kościoła Ewangelickiego w Warszawie, który jest jednym z piękniejszych pomników architektury klasycznej.

Przez 150 lat szlachetna sylweta jego tak zrosła się z obliczem Warszawy, jak wieże Ś-tego Krzyża czy kolumna Zygmuntowska.

Mimo znacznego rozrostu w cza-

sach saskich, stołeczny zbór ewangelicki nie posiadał świątyni. Inicjatywa budowy świątyni wyszła od znanego bankiera, Piotra Fergussona Teppera, który w roku 1774 ofiarował połowę nabytego przez siebie placu na Starostwie, graniczącego z terenami już przez Zbór posiadanymi, na których wznosił się dotychczasowy dom modlitwy.

Król, którego interesowała każda niemal nowa budowla w stolicy, polecił przedstawić sobie projekty kościoła i z trzech, z których jeden przedstawiał świątynię w kształcie krzyża, drugi owalną, a trzeci w kształcie rotundy nakrytej kopułą — wybrał ostatni.

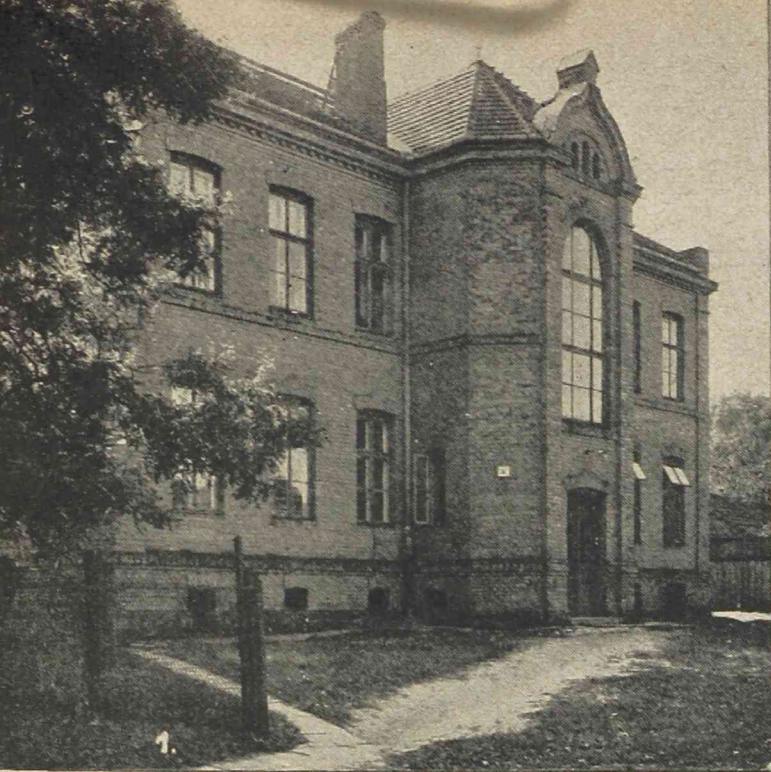
Twórcą tych projektów był jeden z najwybitniejszych architektów ówczesnych w Polsce pracujących, Szymon Bogumił Zug, sas, przybyły do Warszawy pod koniec panowania Augusta III, i tu już na stałe osiadł.

Budowę kościoła rozpoczęto 24 kwietnia 1777 i prowadzono ją z początku raźnie, tak że w przeciągu roku wystawiono mury zewnętrzne, a 4 maja 1778 odbyła się wspaniałe uroczystość położenia kamienia węgielnego w miejscu, gdzie stanąć miał ołtarz.

Pod koniec roku, 23 listopada, budowa (a jak wówczas mówiono: fabryka) kościoła zaszczycona była niespodziewaną wizytą królewską. Stanisław August obejrzał model kościoła i oprowadzany przez prezesa Zboru, znanego księgarza Groella oraz kilku członków kolegium, zwiedził całą budowę, był nawet na latarni i wyraził obecnym swe zadowolenie.



UL. MAZOWIECKA W R. 1781



Dorobek Zboru Ewangelickiego w Warszawie

1. Przedszkole i Żłobek Zboru Ewang. Augsb. w Warszawie (45 dzieci).

2. Kościół Ewangelicki.

3. Gimnazjum męskie im. M. Reja (668 uczniów).

4. Osiedle szkolne gimnazjum żeńskiego im. królowy A. Wazówny.

5. Kaplica im. Halpertów na cmentarzu ewangel. augsburskim.

6. Dom djakonów w Skolimowie.

7. Osiedle Szkolne Gimn. męskiego w Banioszce.

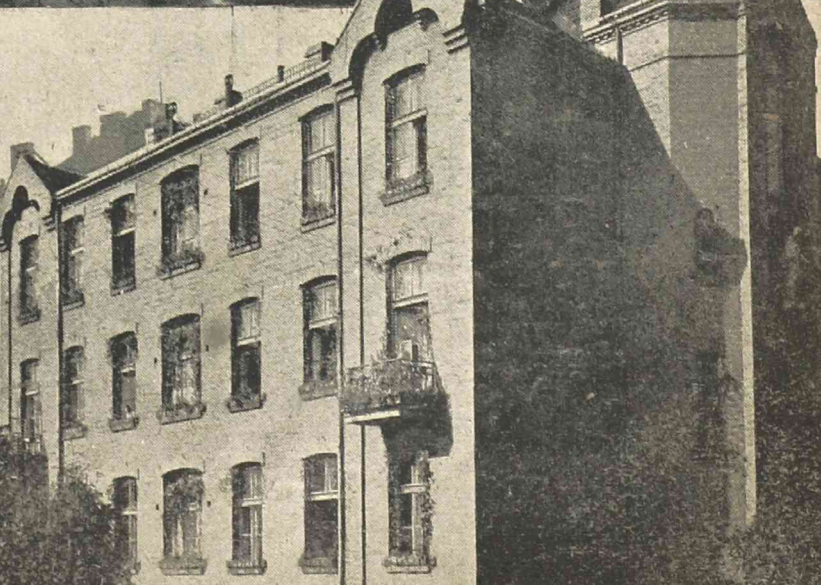
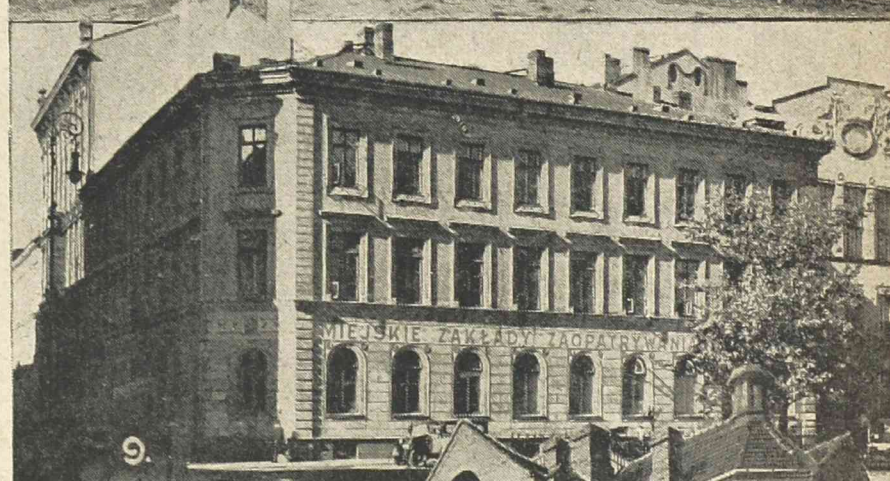
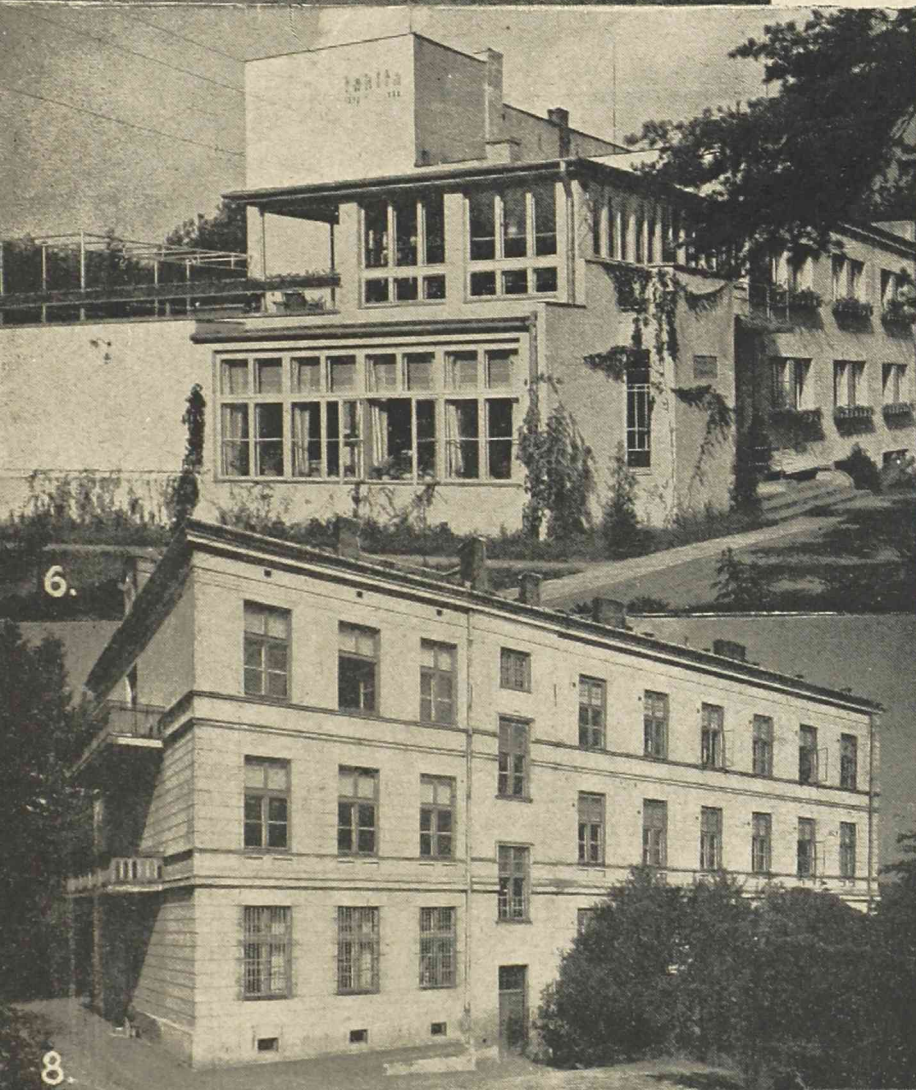
8. Dom Sierot (90 dzieci).

9. Gimnazjum żeńskie im. królowy Anny Wazówny (243 uczennice).

10. Dom Starców Zboru Ewang. Augsb. (240 pensjonarzy).

11. Szpital Ewangelicki (164 łóżka).

12. Zakład dla umysłowo niedorozw. (63 dzieci).



Brak funduszków na dokończenie świątyni wywołał niesnaski wśród członków Zboru. Bezimienny kronikarz Warszawy w roku 1779 notuje, że „Fabryka zboru Dyssydencckiego tego roku wakuie. Offiarowała wprawdzie Anglja *) gratis na pokrycie jego blachę miedzianą, ale IP. Tepper zatrudniający się dotąd tą Fabryką y wspomnieć sobie o niej nieda, a to z przyczyny mocnych przymówek, które nie od duchowieństwa, ale od samych współbraci często słyszy; między innemi najnieznośniejszy jest IP. Sartorius, Generalny Sekretarz Poczt, który mu dowiódł ostatniey nieroztropności w wystawieniu takiego gmachu, który wszystkie panujący Religii ćmi y przewyższa gmachy. Dosyć dla nas (mówił on), że nam w kapitalnym mieście pozwolono kościoła y ten traktatem obwarowano, ale wysokość jego nie determinowana, a nuż Sejm który dach zrzucić każe, co jeszcze nie będzie pogwałceniem traktatu”.

Architekt, pokonawszy w ciągu

*) Była to mylna wiadomość, gdyż około 7,000 funtów miedzi na pokrycie kopuły ofiarował król szwedzki Gustaw III; czasu wojny światowej okupanci niemieccy ją zabrali wraz z dzwonami.

4-ch lat wszystkie trudności, doprowadził dzieło do końca, zapisując trwale swe nazwisko w historii Warszawy.

Nowa świątynia słuszenie budziła podziw nawet cudzoziemców. Podróżujący po Polsce Bernouilli sugeruje analogję między kościołem warszawskim a Panteonem. Porównanie to dość jest powierzchowne, opiera się jedynie na okrągłości obydwóch budowli i na istnieniu kopuły w jednym i drugim wypadku, nie wnika bynajmniej w istotę konstrukcji architektonicznej. Pewne analogie raczej nasuwać mogą kopuły kościołów weneckich renesansowego architekta Palladia: Il Redentore i San Giorgio Maggiore, a więcej może wykuintna sylweta barokowej Frauenkirche w Dreźnie, dobrze znana naszemu architektowi. Tylko z motywu, z którego barok wydobywa ruch i niepokój, klasycyzm tworzy spokój i powagę.

Wnętrze kościoła warszawskiego uderza surowa prostota architektury i wielka powściągliwość w ornamentacjach oraz pewna teatralność, na którą zwrócił uwagę znakomity drezdeński historyk architektury XVIII stulecia Gurlitt.

Te cechy wypływają ze stanowiska Zuga, który zupełnie świadomie odcina się od wspaniałości i przepychu minionego stylu, nazywając to w swym opisie Wilanowa „smakiem, jaki przed laty pięćdziesięciu panował”. Owa zaś teatralność wypływa z wymagań, jakie stawiano protestanckiej architekturze kościelnej.

Kościół ewangelicki w Warszawie nie jest wprawdzie przełomowem dziełem w historii architektury, ale wybiegając poza ramy panującego wówczas u nas stylu Ludwika XVI (w swej polskiej odmianie zwanego również stylem Stanisława Augusta), jest dość wczesną zapowiedzią epoki, która korzeniami tkwiąc w wieku XVIII, miała w początkach następnego stulecia ustalić charakter Warszawy nowoczesnej, jest zapowiedzią surowego klasycyzmu czasów Królestwa Kongresowego.

Wysiłek twórczy Zuga uczcili jego współcześni współobywatele, wybijając z racji ukończenia kościoła ewangelickiego medal złoty roboty medaljera Holzhaeusera, ozdobiony popiersiem architekta i przekrojem nowej świątyni.

Antoni Wieczorkiewicz.

I-szy Zjazd Samorządu Gospodarczego w Warszawie



Dn. 26 b. m. odbył się w Warszawie I-szy zjazd samorządu gospodarczego Rzplitej Polskiej. W zjeździe wzięło udział około 200 delegatów. Obrady zaszczylił swą obecnością P. Prezydent R. P., p. premier Prystor, pozatem wzięli udział ministrowie: skarbu Jan Piłsudski, rolnictwa — Ludkiewicz, przemysłu i handlu — Zarzycki i in. Obrady poświęcone były zastanowieniu się nad środkami złagodzenia kryzysu gospodarczego. Na zdjęciu ogólny widok sali Senatu w czasie obrad.



z kraju bobra i klonu



6)

(WRAŻENIA Z KANADY)

Przyjazd do Montrealu rezerwuje miłą niespodziankę. Tuż przy wyjściu z imponującego dworca prywatnej kompani kolejowej CPR staje się nawprost prześlicznego starego kościoła katolickiego, typu angielskiego, niewielkiego, przybitego przez olbrzymi dworzec, ale o wyjątkowym nastroju i czarującym profilu.

Poddanie się temu nastrojowi szybko pierzcha, bo droga autem do najbliższego hotelu trwa tylko trzy minuty i tu jest się dopiero w autentycznej Ameryce.

Ci wszyscy, którzy znają cały kontynent Ameryki Północnej od lodów Alaski do Zatoki Meksykańskiej, twierdzą jednogłośnie, że Montreal jest miastem ze wszystkich najpiękniejszym.

Jest bardzo malowniczo położony, nigdzie tak wspaniale się nie mieszka, swobodnie, z komfortem, w świetnych warunkach higienicznych, bez kurzu, dymu, w ciszy i spokoju.

Montreal, rozrastając się, pochłoniął kilka sąsiednich miast, jak Westmount, Outremont, Lachine,

Verdun, których granic nikt dziś oczywiście nie zauważy, bo życie — stanowią jedność, jak miasta, które złożyły się na potworny New-York. Ale każde z tych miast składowych Montrealu zachowało swoją odrębność administracyjną, ma swój ratusz, swoją policję, swoje podatki, swoich rajców.

Globalnie rzecz jednak biorąc, Montreal jest olbrzymią metropolią, której ulice mają po kilkanaście kilometrów długości, położoną na wyspie rzeki św. Wawrzyńca, mającej pod miastem tylko trzy kilometry szerokości, ale o kilka mil za miastem już szerokość jej dochodzi do 18 kilometrów.

Montreal, jak większość miast na tym kontynencie, możnaby właściwie podzielić na dwie olbrzymie dzielnice. Jedna — to port,

magazyny, biura, sklepy, banki, urzędy, fabryki, teatry, wogóle — interes, i tu mało kto mieszka, i tu życie kipi cały dzień, a na niektórych ulicach całą noc; druga — dzielnica mieszkalna, rezydencyjna, gdzie stoi sto tysięcy willi w ogrodach. Jest to jeden park o asfaltowych jezdniach. Cicho tu, pachnie od drzew i krzewów, spokojnie. Raj nie miasto.

Znakomita sieć tramwajów i autobusów skraca przestrzeń, nie mówiąc już o stu pięćdziesięciu tysiącach samochodów prywatnych, które biegają po mieście. Taksówek stosunkowo niewiele, kosztowne, ale za to luksusowe, piękne limuzyny sześciuosobowe, w zimie ogrzewane.

Jeżeli Montreal mieszkalny, rezydencyjny jest jednym z najroz-

Widoki Mont- realu



KATEDRA
ST.-JACQUES

SKWER VICTORIA

koszniejszych miast świata, to Montreal — port, dzielnica fabryczna, dzielnica pracy, jest tak koszmarnie brzydka, że żadna imaginacja nie jest w stanie tego sobie wyobrazić. Nikt tu sobie nigdy nie zadawał trudu cokolwiek planować.



OGÓLNY WIDOK MONTREALU

Budowniczym było życie praktyczne. I tylko praktyczne. Budowano, dobudowywano, nadbudowywano, rozbudowywano, łątano, sztukowano, ucinano, wydłużano według celu praktycznego, realizowanego najtaniej i osiągnięto takie dziwolaży, że albo ryczeć ze śmiechu albo płakać.

I trzeba tu powiedzieć, że znalazł się malarz, który z tych potwornych sennych widziadeł, murów ślepych, kanałów zapuszczonych, parkanów czerwonych, żółtych wież, jakichś rur, wentylów, maszyn, kominów, pokręconych, powikłanych budowli, których przeznaczenia najdomyślniejszy człek nie odgadnie, wydobył w zadziwiających oświetleniach taką galerję przepysznych obrazów i szkiców, że gdy dostaną się na wystawy europejskie, zrobią furorę.

A malarzem tym jest polak, dr. Marcei Nałęcz-Dobrowolski, istotny odkrywca piękna w brzydocie amerykańskich dzielnic pracy.

W Montrealu należy koniecznie pójść na Boulevard St. Lawrence—tutejsze Nalewki—i przekonać się ad oculos, że ci, którzy przed kilku miesiącami obnosili po Lwowie pejasy, jako świętość nietykalną, o której całość wysyłali petycje do Ligi Narodów, chodzą tu ogoleni. Po przyjeździe do Kanady zrozumieli w dwie godziny, że chałat i jarmułka to nie religja, ani wolność, zrozumieli z tego powodu, że w dawnej formie życie ich tu byłoby najzupełniej niemożliwe.

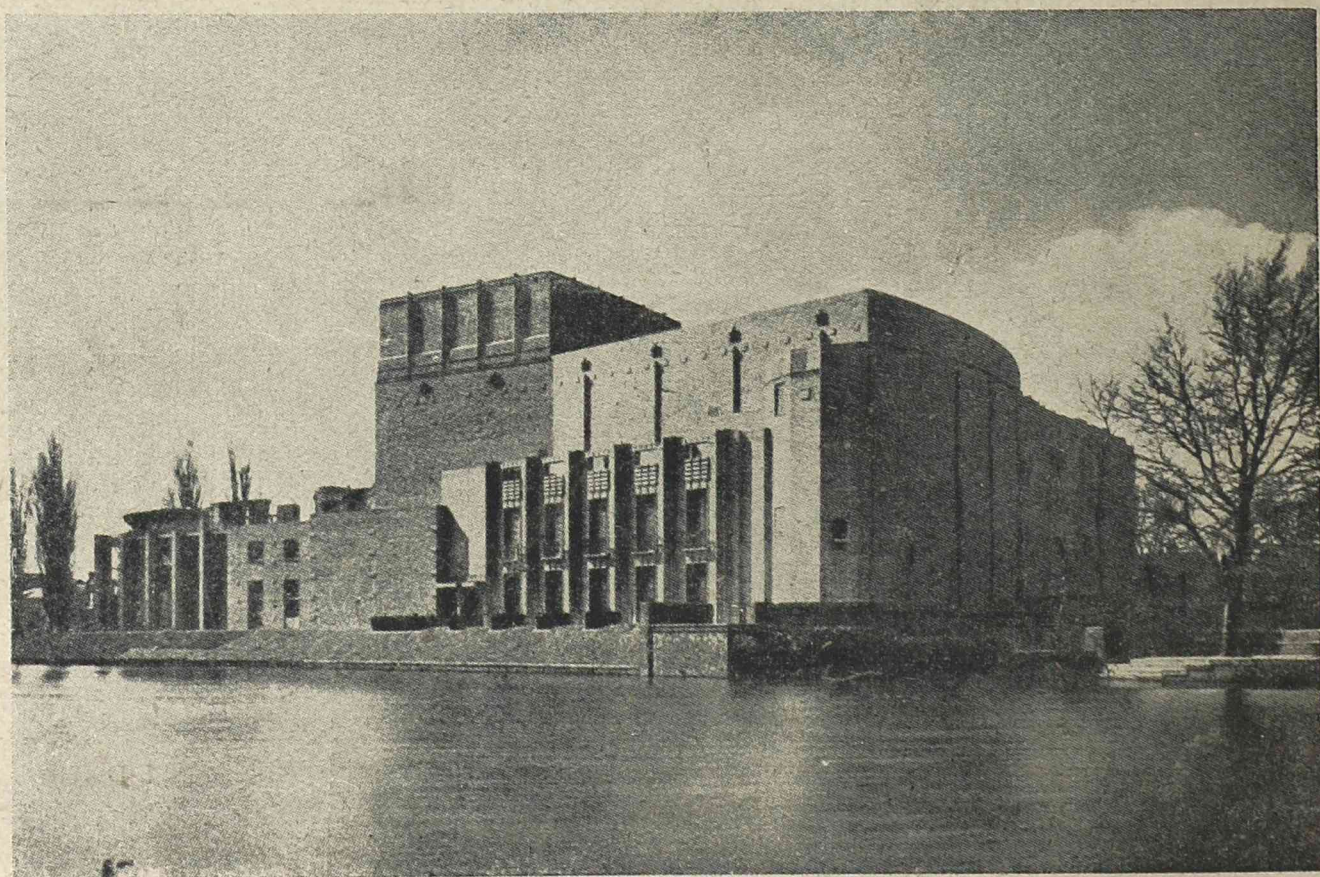
Ciekawa też rzecz, a nawet wzruszająca: jest tu pewien odłam żydów czujących sentyment do Polski. Posiadają oni swój klub, czytają polskie książki i pisma, nie zapominają o polskości i szukają z nią związku. Zresztą i wśród żydów pochodzących z innych krajów nie widać już dziś wrogiego ustosunkowania się do Polski, jak było jeszcze dziesięć lat temu. W sferze tak zw. kwestji żydowskiej

stosunki wogóle zupełnie się zmieniły po wojnie. Cały świat dziś ma i zna Żydów, nie tylko Polska. Ameryka coś wie o tem, mając dwa miliony żydów w samym New Yorku. Anglicy poznali ich w Palestynie. Nacisk Żydów osłabł, bo się rozszerzył na cały świat, przytem wiele energii absorbuje im Palestyna, no i kryzys kapitalizmu.

W Kanadzie nie mają oni jeszcze wielkich wpływów i nie są elementem pożądanym, jako nie rolnicy. Trudnią się handlem, jak zawsze, mają znakomite organizacje, wielu ludzi bogatych, świetną własną prasę, instytucje filantropijne, szpitale. Ale lubiani nie są. To też tylko drogą szybkiej asymilacji, naprzód powierzchownej, a potem językowej i obyczajowej, wywalczają sobie byt. Wielu też wstępuje do masonerji, jako związku wzajemnego popierania się ludzi wolnych od obciążeń tradycji. Masonerja na kontynencie amerykańskim w znacznym odłamie swej działalności żyje jawnie, ma świątynie, do których i laikom na niektóre uroczystości wstęp jest dozwolony, a nawet udziela wywiadów dziennikarzom, którzy łakną sensacji, jak wszędzie, a w wyszukiwaniu jej rządzą się taką maksymą: Jeżeli pies ugryzł na ulicy burmistrza, to nie jest sensacja, ale jeżeli burmistrz ugryzie psa — to jest sensacja.

D. c. n.

Święto szekspirowskie w Stratfordzie



W DNIU URODZIN SZEKSPIRA KSIĄŻĘ WALJI, NASTĘPCA TRONU, UROCZYŚCIE OTWORZYŁ TEATR W RODZINNEM MIEŚCIE WIELKIEGO POETY, W STRATFORDZIE NA AWONIE. TEATR TEN ZBUDOWAŁA Z WŁASNYCH FUNDUSZÓW P. ELŻBIETA SCOTT, MIŁOŚNICZKA DZIEŁ SZEKSPIRA



JÓZEF STALIN, DYKTATOR SOWIECKICH REPUBLIK, W SWOIM GABINECIE PRACY. JEST TO POKÓJ KATARZYNY II



OTTO BRAUN, PREZES MINISTRÓW PRUSKICH, W DNIU WYBORÓW. GŁOSUJE NA LISTĘ SOCJALDEMOKRATYCZNĄ



KSIĄŻĘ WALJI OTRZYMUJE ZŁOTY KLUCZ Z RĄK P. SCOTT, FUNDATORKI TEATRZYKU SZEKSPIRA W STRATFORDZIE



KSIĄŻĘ MICHAŁ RUMUŃSKI POD KIERUNKIEM OJCA KRÓLA KAROLA UCZY SIĘ STRZELAĆ NA POŁOWANIU W FLORESCI

Katastrofalny wybuch wulkanów w Andach

W Andach środkowo-chilijskich, zwanych również Kordyljerami, 9 wulkanów, które uważano oddawna za wygasłe, zionęło nagle ogniem, popiołem i lawą, zarzucając ponury woal żałobny na tysiące kilometrów ponad rozległymi przestrzeniami wielkich, urodzajnych republik południowo-amerykańskich.

W krajach tych, na pograniczu Chile i Argentyny, jest przeszło 30 wulkanów, bądź położonych na szczytach łańcuchów górskich, bądź też rzuconych samotnie z obu stron pasma. Tylko dolna część Kordyljerów pozbawiona jest wulkanów. Następnie ciągnie się bardzo rozległa dolina, gęsto zaludniona, z wielkimi miastami, jak Santiago i znów wznosi się wysoki łańcuch głównych Kordyljerów, sięgający od 3 do 4.000 metrów. Biegają od nich ku wnętrzu kraju wąwozy, również b. wysoko położone. Kolej np. prowadząca do Mendoza, przechodzi na wysokości 3.800 mtr. tak zwanym przesmykiem Bermejo. Na tym grzbiecie dopiero przysiadły wulkany, uchodzące za zupełnie wygasłe, (np. Quizapu), za drżące (Descabezado, 4.200 mtr. wysokości), lub też za czynne (wulkan Tinguiririca czy Rancagua, mierzący 4.778 mtr.).

Znakomity niemiecki badacz wulkanów, prof. Sapper z Würzburga, określa ilość czynnych wulkanów na półkuli Oceanu Spokojnego na 339, system zaś wulkanów chilijsko-argentyńskich, z których właśnie ostatnio 9 zionęło ogniem, oblicza na 25. Stanowią one nieustanne niebezpieczeństwo dla okolicy dzisiaj gęsto już zaludnionej.

Nie dalej, jak o 250 kilometrów od wulkanu Tinguiririca, a o 100 kilometrów od najwyższego szczytu Ameryki — Aconcagua (7.010 mtr.) leży miasto Mendoza, stolica prowincji tej samej nazwy, dotknięta już trzęsieniem ziemi w r. 1861, podczas którego straciła 10.000 mieszkańców i znaczną część swoich zabudowań; dzisiaj liczy to miasto 80.000 mieszkańców. W takiej samej prawie odległo-

ści od wybuchających wulkanów znajduje się najważniejszy port Chile, Valparaíso, ze 190.000 mieszkańców. Deszcz popiołu w ciągu kilku dni wybuchu Descabezado pokrył Mendozę grubą warstwą popiołu, uniemożliwiającą nie tylko ucieczkę z miasta, ale poruszanie się w samym mieście, ponieważ powietrze przesieknięte było gazami trującymi i duszącymi, uniemożliwiającymi ludności miasta i okolicznych wsi wyjście z domów. Z przerażeniem oczekiwała ona całkowitego pogrzebania pod całunem popiołu.

Do jakiego stopnia wybuch wulkanów był silny, dowodem fakt, że w oddalonym o 1.000 klm. Buenos Aires i w jeszcze dalej położonym na wschód Montevideo już w 24 godziny po wybuchu zalegały również grube warstwy popiołu, pokrywające wszystkie domy, place, ulice, ogrody i pola, a także fale oceanu.

Olbrzymie zniszczenie wywołują wul-



WYBUCH WULKANU QUIZAPU W ANDACH



STOLICA CHILI, SANTIAGO, ZOSTAŁA ZASYPANA POPIOŁEM WULKANICZNYM: UPRZĄTANIE ULIC



MAPKA TERENU WYBUCHU WULKANÓW

kany chilijsko-argentyńskie wskutek istnych rzek szlamu, tworzonego przez ulewne deszcze, jakie następują po wybuchach. Strumienie górskie porywają popioły i zamulają niemi uprawne pola.

Ale nie tylko mieszkańcy okoliczni zagrożeni są wybuchem. Podczas gdy wielkie kamienie, wyrzucane z wrzących gardzieli wulkanów, opadają w pobliżu kraterów, piasek drobniejszy dociera już do dalszych stref, a najlżejszy popiół przebywa setki, a nawet tysiące kilometrów i jeszcze po kilku miesiącach opada niespodzianie w postaci kolorowego kurzu, który wywołuje niezwykle efekty świetlne i powoduje choroby oczu.

Najbardziej dotknięta ostatnim wybuchem prowincja Mendoza, będąca Szampanią Argentyny, z miastami Mendoza, San Rafael i Malargue, zagrożona jest największą następstwami katastrofy wulkanicznej. To też pośpiesznie zarządzano ewakuację miast, miasteczek i wiosek, co pomimo pomocy całych kolumn sanitarnych i wojskowych odbywało się z wielką trudnością. W ciągu 24 godzin cała Argentyna pogrążona była w nieprzeniknionej, gęstej atmosferze popiołu, tamującej oddech i zatruwającej płuca.

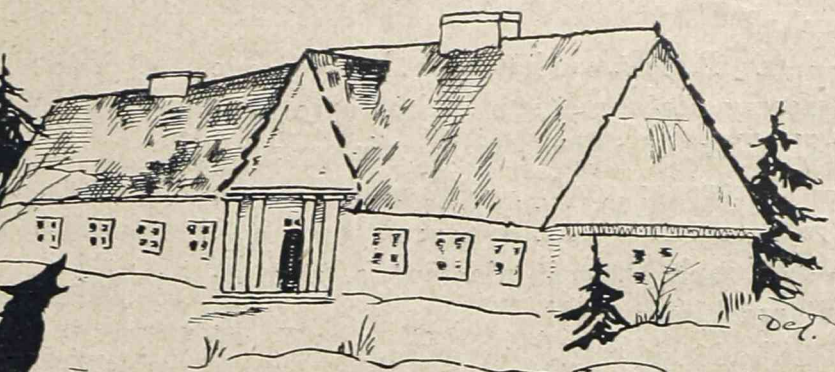
W San Rafael, o 600 kilometrów od wulkanów w erupcji, popiół leżał na wysokości metra, Mendoza zaś była całkowicie odcięta od świata i tysiące ludzi zachorowało od zatrucia gazami. Deszcze popiołu rozpostarły się jeszcze na prowincję Salta z miastami Salta, Bahia Blanca, San Fernando, Curito i Molina. Natomiast w mieście San Tome olbrzymie spustoszenie wyrządziła powódź, wywołana trzęsieniem ziemi, które towarzyszyło wybuchom wulkanów.

Znawcy kataklizmów geologicznych, jak profesor Marrero-Malladra, dyrektor obserwatorium na Wezuwiuszu, i inni, przepowiadają, że wybuchy zbiorowe są zapowiedzią groźniejszych katastrof, mianowicie trzęsienia ziemi, oczekiwanego w dniach najbliższych.

Żałosny jest los ludności republik południowo-amerykańskich, na których żywnych ziemiach zamieszkuje również wielu emigrantów polaków. Może zgłotować im jeszcze okrutne niespodzianki, a uchylenie ich i uniknięcie nie leży, niestety, w mocy ludzkiej! Vitimir.

"zajmujący" człowiek

DZIŚ
LICYTACJA →



W galerji typów, spotykanych na t. z. „kresach”, na czoło wysuwa się postać... człowieka „zajmującego”... Znajduje się go wszędzie, bez względu na geograficzne położenie prowincji i na porę dnia. W saniach żydowskich okutany kożuchem, ściskając pod pachą tekę pełną urzędowej „bumagi”, na rynkach miasteczek, gdy z miną poważną, otoczony szarym tłumem, głosem podniesionym wykrzykuje...

— Po raz pierwszy, drugi... i trzeci... za złotych ośmnaście.. sprzedana krowa...

Pan komornik dziś jest mile goszczony przez dwory i wsie, ponieważ już nic zabrać nie zdoła...

Dawniej inaczej bywało...

Przyjeżdżał taki pan, czasem sam, a niekiedy i z policjantem i budził we wsi piekło... Baby płakały i podsuwały mu pod nos rozkrzyczane i brudne dzieciaki; chłop drapał się za uchem, a na zakończenie dramatu wędrowała jakaś zabłocona krowina w stronę miasteczka. Ale to było bardzo dawno...

Dziś, czy przyjedzie pan „zajmujący”, czy też nie... „wszystko jedno bida”.

Do jadalni wpadła dziewczyna.

— Panok! „zajmujący” z miasteczka jest przyjechawszy.

Gospodarz się uśmiecha. Zima, nudy, sąsiada z domu nie sposób wyciągnąć... więc i taki gość dobry...

— Prowadź!

Wjeżdża do pokoju atmosfera urzędowa, w której, jak w obłoku, sunie komornik...

— Witam! witam serdecznie komisarza dobrodzieja...

— Zimno! br. r. r...

— Może herbatki?

— Owszem.

— I butelkę domową.

— Hm...

— Maselko i serek.

— Och!

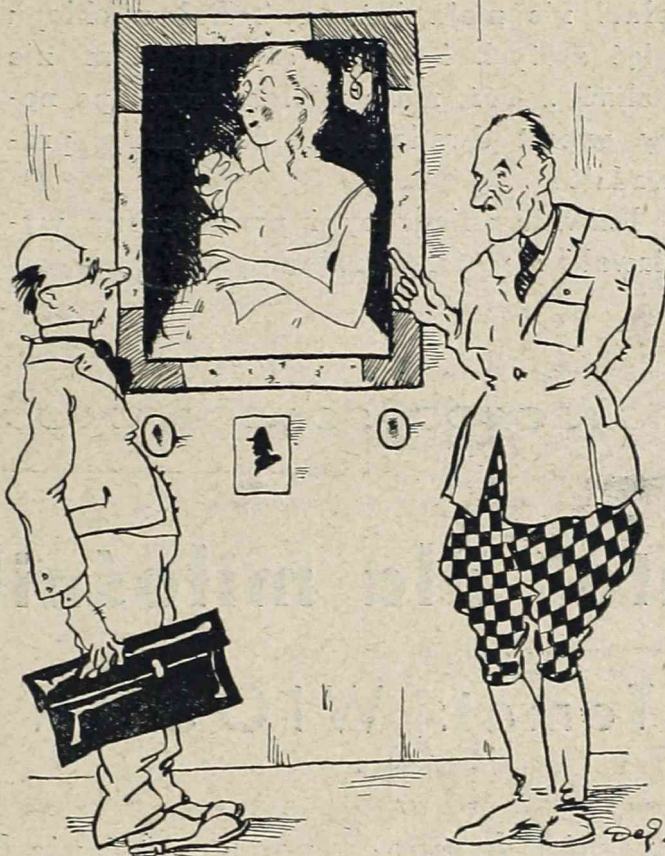
— Papierosika?

Mimo wymienionych artykułów spożywczych, które zaległy stół, gość ma wyraz twarzy, jakiego oglądamy u faraonów na ścianach świątyni w Karnaku...

— Proszę... proszę się rozgościć...

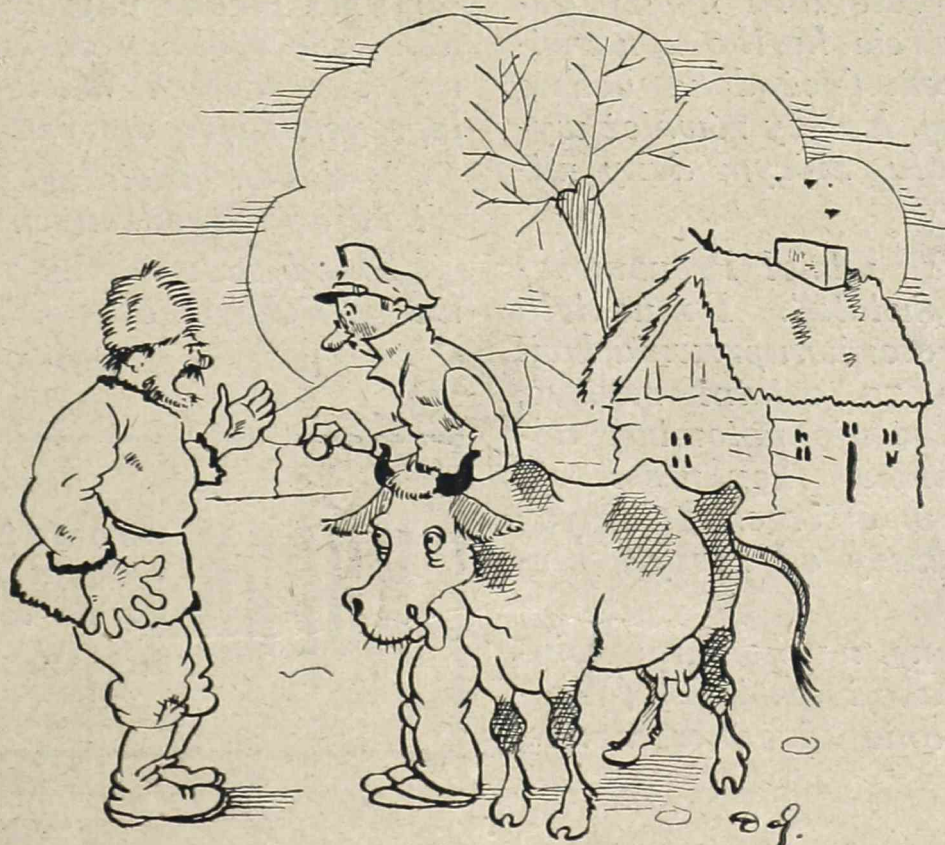
— Ale... ja tu po służbie, urzędowo.

— Pogadamy o tem później.



— Czasu mało, muszę jechać do Głoduciszek, wiorst piętnaście.

— Do Głoduciszek... ależ komisarzu dobrodzieju, oni tam siedzą bez grosza



i paszy, w zeszłym tygodniu przysłali po furę siana...

— Hm... tak znaczy, że pan im pomaga, a sam nie płaci... Sto siedemdziesiąt dwa złote i dwadzieścia siedem groszy, prócz kosztów...

— Komisarzu — złoteńko, ani grosza w domu niema, za masło i cielaki żyd płaci mi produktami i naftą, żona chorowała, tom lekarstwo za jajka wziął w aptecce, a doktora na cietrzewie zaprosiłem... bo myśliwy...

— No tak trudno... przyjdzie się zajęcie zrobić.

— Proszę!

Szurgnęły krzesła, żałośnie zaszumił samowar...

— Oto salonik...

— Tak w nim-że nic niema...

— No są meble, podobno empir'y.

— Nadto one stare, drachle jakieś i niemodne...

Biedne mebelki, co pamiętają przemarsz Napoleona, niesłychaną ilość romansów, ślubów i pogrzebów, co przeżyły komunistów, zadygotały z oburzenia.

— Nie nadają się... Transportu do miasta nie strzymają, a co główna, że niemodne.

— Modnych nie mam.

— A może masz pan jaki „lanszaft”...

— Chodźmy do gabinetu. Oto portret, podobno Smuglewicza.

— A... dama jaka! gębka młoda, a włos siwy.

— To moja prababka...

— I, co pan takie rzeczy mówisz? Gdzie ona babka, młodzienka ona.

— Była... ale za króla Stanisława.

— Tak, famieljna rzecz... to na nic, na licytacji złotych pięć, więcej i nie dadzą, a dla pana—raz ona babka—to więcej warta.

— No więc mam sztychy angielskie.

— Pokaż pan.

Sztychy z lat 40-ych ubiegłego stulecia powędrowały ze ścian...

— Na nic, ja myślał, co jakie kartinki o smysle religijnym. Ot by tak: „Ecce homo” albo jaka „Pieta”...

— Nie posiadam... Więc może broń myśliwska?

— A! Boże-ż uchwaj, „karty” nie mającemu nie sprzedasz — bo za to kryminał. Tak ja widzę, że tu niema nic...

— Ubrania może?! — mam to, co na sobie i czarne... no i płaszcz...

— Za mało, zabrać nie można, a z inwentarza może co?!

— Chodźmy.

Stajnie, obory, chlew i wozownia... Nic się nie nadawało do zabrania; koni i krów za mało do prowadzenia gospodarki na obszar posiadany, a martwy inwentarz — woła głosem rozpaczliwym o inwestycje...

Powrócił do jadalni.

— No napijmy się teraz herbaty.

— I owszem...

Komornik miał widocznie męt w głowie a gorycz w sercu, bowiem osłodził napój podwójną ilością cukru, który w dobie obecnej nawet egzekutorów krzepić musi...

— Patrzaj, pan dziedzic i taka to już moja dola... Całe powiaty zjeżdżam, a nic ludziom zabrać się nie da... Krowę chłopu w Montwiliszkach zabrałem, nikt

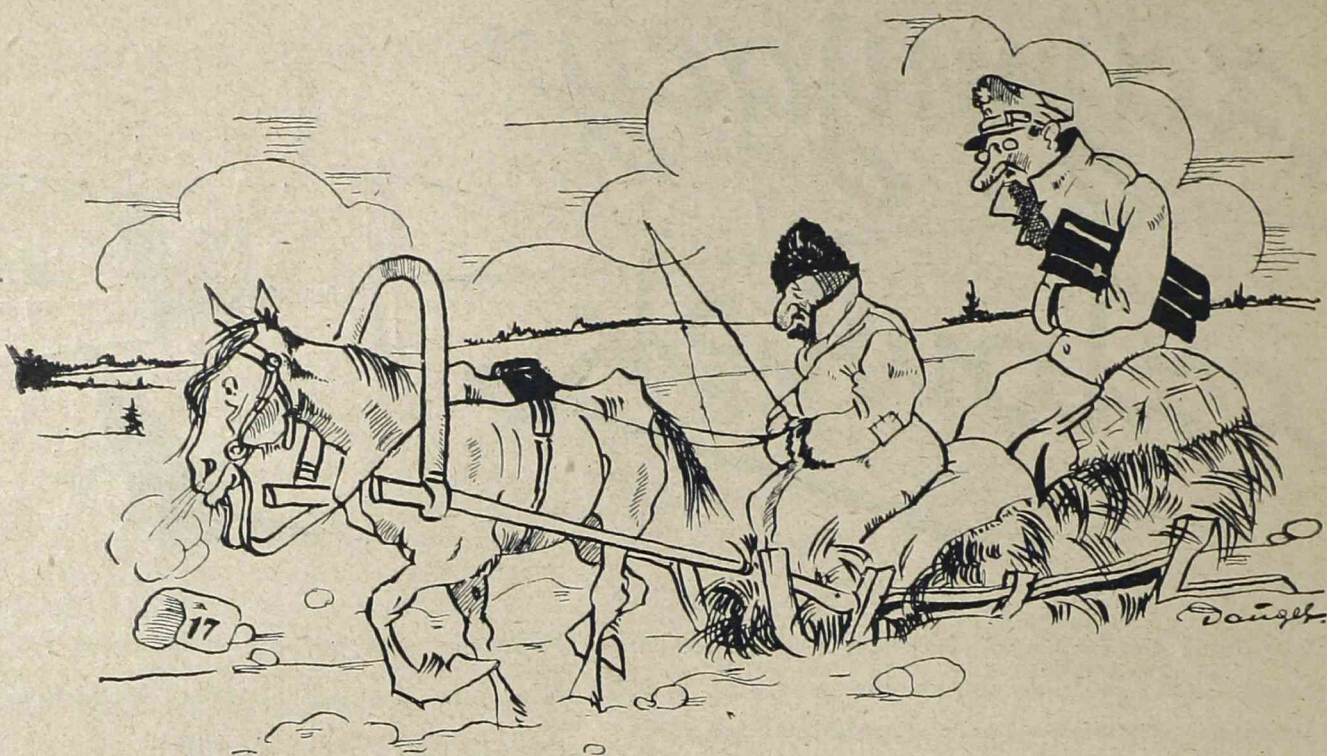
kupić nie chciał. Co z krową robić miałem, idę do chłopu, proszę o przechowanie, a ten had powiada: „za paszę zapłać! nie moja już ona”. Dałem chłopu pięć złotych i więcej się już tam nie pokażę... Cóż, może miałem krowę po nocy wiorst dwadzieścia do gminy prowadzić?...

Dziwnie zbiedzony i przemęczony wydawał się ten „zajmujący” człowiek.

Twarz miał pożółkłą, koloru dokumentów egzekucyjnych, które już dziś nikt nie zastrasza.

Mój czytelniku! gdy na wyboistych drogach polskiej wsi kresowej napotkasz trzęsącego się na wózku „zajmującego” człowieka, uchyl kapelusza, albowiem minąłeś... nieszczęśliwego męczennika obowiązku, strapionego, a nieszkodliwego.

J. Dangel (Wilno)



Konkurs „Świata” dla miłośników fotografii

Temat: WIOSNA

Pierwszeństwo będą miały zdjęcia kompozycyjne, już to łączące krajobraz z postaciami i scenami z życia, już ujmujące „wiosnę” w sposób symboliczny.

Zdjęcia winny być odbite na papierze błyszczącym i w rozmiarach niemniejszych jak 9 × 6 cm.

Do każdej nadesłanej fotografii należy dołączyć w zamkniętej kopercie kartkę z nazwiskiem i dokładnym adresem (pożądane będzie wskazanie wieku i zawodu). Należy również wymienić nazwę i typ aparatu, którym dany miłośnik się posługuje.

W konkursie mogą brać udział Prenumeratorzy i stali Czytelnicy „Świata”. Do udziału w konkursie pp. Prenumeratorów uprawnia kwit z opłaconej prenumeraty za ostatni miesiąc, stałych Czytelników obowiązuje natomiast dołączenie czterech kuponów konkursowych, które umieszczone będą w czterech kolejnych zeszytach „Świata” poczynawszy od zeszytu bieżącego.

Fotografje, przeznaczone na konkurs winny być nadsyłane do redakcji „Świata” (Warszawa, Szpitalna 12) do dnia 15 czerwca r. b.,

poczem już nie będą przyjmowane do konkursu. Na kopertach należy zaznaczać: Konkurs „Wiosna”.

Fotografowie zawodowi nie mogą brać udziału w Konkursie, mogą jednak nadsyłać zdjęcia na temat „Wiosny” po za konkursem.

Pięć najlepszych pod każdym względem otrzyma piękne nagrody, które w sposób bardziej szczegółowy zostaną określone w najbliższych zeszytach „Świata”. Prócz tego szereg lepszych zdjęć otrzyma wyróżnienie.

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji zdjęć nagrodzonych i wyróżnionych.

Skład sądu konkursowego będzie ogłoszony we właściwym czasie.

Wydawnictwo „Świat”.

KUPON

upoważniający do
wzięcia udziału w kon-
kursie fotograficznym
„Ś W I A T A”

Nr. 1

GDY ZROZUMIELI SIĘ WRESZCIE...

Po przybyciu do Davos, gdzie zamierzał spędzić tydzień, Garrick zainstalował się w Palace-Hotelu.

Pogoda była cudowna. Piętnaście stopni poniżej zera. Z lazurowego nieba spływały na nieprzejrzaną przestrzeń śnieżne miękkie fale słonecznych promieni.

Pierwsze polecenie, jakie wydał, dotyczyło sprowadzenia sanek. Po upływie pół godziny znajdował się już na Promenadzie, w najruchliwszym punkcie Davos. Saneczki lekko sunęły po gładkiej powierzchni stwardniałego śniegu, małe dzwoneczki radośnie dzwoniły, a płuca z rozkoszą wchłaniały świeże, czyste powietrze.

Wzdłuż Promenady sunął nieskończony korowód sanek, czerwonych, niebieskich, żółtych, zielonych, igrając w słońcu gamą wesołych barw. Z wielu spoglądały różowione twarzyczki kobiece, a między szeregiem sanek przewijały się narciarki i narciarze.

— Stop! — zawołał w pewnej chwili Garrick.

Woźnica zatrzymał konia, a Garrick, wskazując mu szybko oddalającą się na nartach młodą kobietę o sylwetce chłopięcej, subtelnej a wdzięcznej, polecił jechać za nią. Ponieważ jednak woźnica kiepsko rozumiał wymowę angielską, zwłaszcza z akcentem amerykańskim, więc zaniem pojął, o co chodzi, sylwetka przepadła w tłumie.

Garrick kazał odwieźć się do hotelu, poczem przywołał swego sekretarza i powiedział:

Ta zachwycająca Węgierka, która ostatniej zimy spotkałem w Monte Carlo, jest tutaj. Spodziewam się, że wystarczy panu godzina na dowiedzenie się, gdzie ona mieszka. Przeprowadzimy się tam.

Sekretarz wywiązał się z zadania znakomicie i, zanim minęła godzina, Garrick przeniósł się do hotelu, w którym mieszkała tak żywo zajmująca go Węgierka. Sekretarz ustalił, że podróżuje sama i nazywa się Lya Wagyar.

Podczas śniadania Garrick dojrzał ją przy odległym, niestety, stoliku w towarzystwie atletycznego południowca i opasłego Niemca. Garrick przez cały czas bacznie obserwował jej wdzięczną postać, bujną fryzurę, delikatne linie twarzy i piękne, rasowe ręce.

Niestety, popołudniu napróżno szukał jej na ślizgawce: na torach. Dopiero wieczorem, po obejściu kilku dancinów, odnalazł ją wreszcie w modnej chińskiej kawiarni, w tłumie tańczących przy dźwiękach orkiestry cyrkowej par. Unosił ją w rytmie tanecznym w swych ramionach jakiś anonimowy smoking. W sukni z różowej tafty, osłaniającej tylko do połowy jej zachwycający biust, wyglądała, jak świeżo rozkwitła róża. Wspaniały naszyjnik z pereł zdobił łabędzią szyję, brylanty błyszczały w pięknych bransoletach i licznych pierścionkach na smukłych palcach. Zwracała powszechną uwagę urodą, lecz pełne zachwytu spojrzenia przyjmowała obojętnie, z opuszczonymi lekko powiekami.

Garrick zajął miejsce w łóżu i kazał

podać szampana. W pół godziny później zastąpił przy uroczej Węgierce nieznanego w smokingu.

On nie mówił po niemiecku, a węgierskiego nie znał zupełnie, ona — nie rozumiała po angielsku. Język francuski, którym zresztą oboje władali niedostatecznie, pozwolił jednak porozumieć się w kwestjach najważniejszych.

— Pan, New York, Chicago?

— No, Washington.

— O, bardzo rzadko.

— On, z natury praktyczny, informował się przedewszystkiem:

— Pani, mąż, Budapeszt?

— Nie, rozwód.

Na to on pod adresem nieznanego wykrzyknął pogarliwie:

— A to głupiec dopiero!

Uśmiechnęła się rozkosznie, usłyszawszy ten pośredni komplement.

Amerikanin wydał jej się miłym i docipnym, a przytem wcale przystojnym. On zaś uważał, że na całym świecie niepodobna znaleźć bardziej zachwycającej kobiety. Z każdą chwilą stwierdzali z radością, że posiadają wspólne upodobania: muzyka, teatr, lektura, podróże, kino.

O trzeciej nad ranem, kiedy na sali było już zaledwie kilka par, byli sobą wzajemnie oczarowani.

Przez cały tydzień widywano ich wszędzie razem. Stali się nierozłączni. On nazywał ją Ly, dla niej stał się Jackiem.

Sytuacja wyjaśniła się całkowicie, gdy pewnego wieczora przy świetle księżyca Garrick powiedział:

— Uwielbiam!

— Co?

— Panią!

Przytuliła się wówczas do jego ramienia:

— Bardzo dobrze.

A on, pragnąc doprowadzić do całkowitego porozumienia, wskazując na zdobnięcie jej rękę pierścionki, powiedział:

— Wyrzucić. Ja dać inne, ładniejsze.

Pocałunkiem, nie wymagającym przetłumaczenia na żaden język świata, przypieczętowali zgodę.

Było to ostatniego dnia ich pobytu w Davos. Garrick musiał wracać do swych spekulacji w U. S. A., ona wyjeżdżała na Węgry, by uregulować sprawy rozwodowe. W jaknajkrótszym czasie mieli spotkać się w Paryżu. Przy pożegnaniu obiecali sobie, że będą pilnie uczyć się francuskiego, by móc lepiej się zrozumieć.

Po sześciu miesiącach Garrick z niewymowną radością spotkał się w jednym z luksusowych hoteli na Polach Elizejskich ze swoją narzeczoną, bardziej jeszcze piękną i uroczą.

— Ly, kocham cię!

— Ja także kocham, cię, Jacku.

Zachwyceni, że się tak dobrze rozumieją, jeśli snuć zwierzenia, nie hamowane brakiem słów. W czasie rozłąki pisywali wprawdzie do siebie dość często, używali jednak stylu telegraficznego, jak w czasie ich pierwszych spotkań. Każde z nich bowiem pragnęło wyrzucić drugiemu miłą niespodziankę przy ponownym spotkaniu. Obecnie możność swobodnego porozumienia się ze sobą wydawała się im czemś zachwycającym: mieli tyle sobie do powiedzenia. Powtórnie przeżywali pierwsze dni swej znajomości.

...Pobrali się wkrótce, pozostając ciągle w stanie słodkiego upojenia. W podróż

poślubną wybrali się wspaniałą limuzyną amerykańską, którą Jack przywiózł ze sobą. Ly, która kochała się w słońcu, wołałaby wóz odkryty, Jacek pragnął kryjącego ich przed ludźmi zacisza. Ly pragnęła zwiedzić Hiszpanię i była nią zachwycona, Jacek ziewał ze znudzenia w małych, brudnych uliczkach, które ją tak pociągały. Znajdował, że kraj ten nie jest bynajmniej wesoły, raczej odstręczający swoją surowością.

— Ależ, mój drogi, przecie mówiłeś, że lubisz podróże i zwiedzanie ciekawych osobliwości.

— Bez wątpienia, moja droga, ale pod warunkiem, że zajeżdża się do wykwintnych hoteli i żyje się wytwornie, jak na przykład w Szwajcarii.

Pewnego wieczora w jednym z kin madyckich Jack zaśmiewał się głośno z tragicomicznych przygód pary niefortunnych narzeczonych. Ten film, typowo amerykański, ubawił go znakomicie, to też nie mało był zdziwiony, ujrawszy po zapaleniu światła znudzoną minę żony.

— Ależ to bardzo zabawny film, moja droga, czy ci się nie podobał?

Ona uśmiechnęła się pobłaźliwie.

— Zaśmiewasz się, jak małe dziecko, Jacku. Co do mnie, wolę filmy poważniejsze, oparte na ciekawych problemach psychologicznych.

Powtarzało się to nieustannie. Lubili muzykę, ale nie tę samą, teatr, — ale inny rodzaj sztuk, lekturę — lecz nie tych samych autorów, przyrodę — jednak nie te same widoki, dobre jedzenie — choć nie tę samą kuchnię. Codziennie odkrywali coraz to nowe różnice w swoich upodobaniach, w sposobie pojmowania życia. Spostrzegli, że różnice te wytwarzają między nimi przepaść, coraz głębszą, ponad którą nie widzieli mostu porozumienia.

Pewnego wieczoru dał temu wyraz, mówiąc z żalem:

— Ależ, najdroższa, przecie w Davos rozumieliśmy się tak dobrze?

Na to ona odpowiedziała ze smutkiem:

— To dlatego, mój drogi, żeśmy się jeszcze nie rozumieli.

Tłum. Wik.

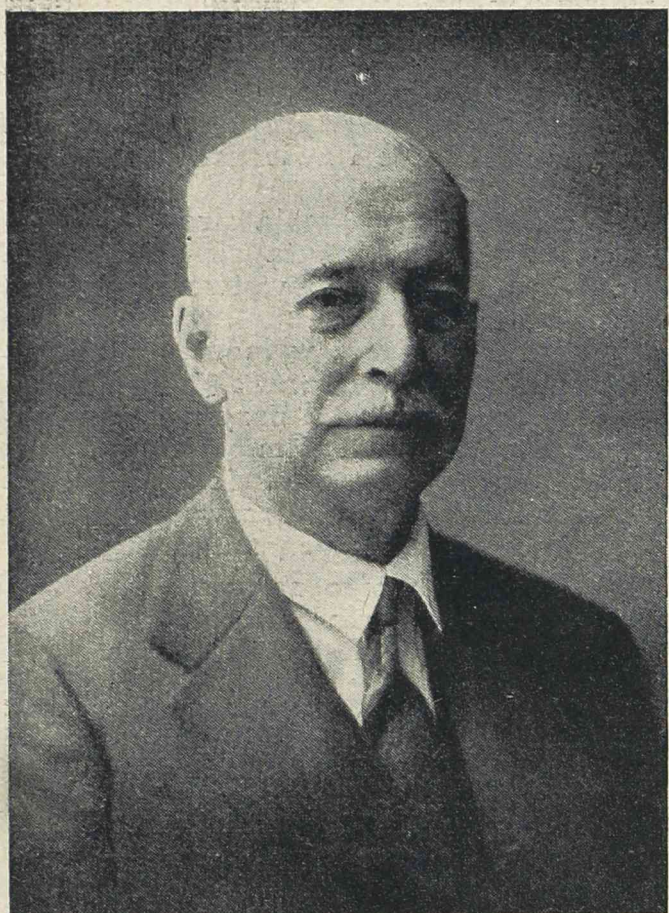
OFIARA ZBRODNI



Ś. P. IGA KORCZYŃSKA, ZAMORDOWANA PRZEZ DROŻYŃSKIEGO

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Dnia 25 kwietnia r. b. zmarł w 72 roku życia Józef Korsak, obywatel ziemski, właściciel majątku Pojezierze ziemi Witebskiej, znany działacz społeczny, broniący gorąco i niezmordowanie na tych



Ś. P. JÓZEF KORSAK

naszych rubieżach ojczystych spraw polskości i kościoła katolickiego oraz szerzący wśród miejscowej ludności białoruskiej kult przywiązania jej do kraju naszego.

Ś. p. Józef Korsak odznaczając się pracą charakteru i potężną, płynącą z głębi serca miłością ojczyzny i narodu, zjednał sobie ogólne uznanie i wdzięczność wśród szerokich kół miejscowej ludności. Zmarły pozostawił żonę Marię z Urbanowiczów oraz syna Witolda-Adama Korsaka, sekretarza poselstwa polskiego w Pradze Czeskiej.

Cześć pamięci godnego obywatela kraju.

CO CZYTAĆ?

„AUGUSTYN CZARTORYSKI”, „TADEUSZ KOŚCIUSZKO”, „DUCH DZIEJÓW POLSKI”, „PO OBU STRONACH SZOSY”, „PRZESTROGI MAŁŻEŃSKIE”.

Ks. Jan Ślósarczyk przypomina ciekawą, świątobliwą postać Augustyna ks. Czartoryskiego, salezjanina. Ojcem jego był Władysław książę Czartoryski. Wychowany w tradycjach „Hotelu Lambert” młody książę Augustyn przygotowywał się do objęcia wszystkich agend swego rodu. Odsunął się jednak od świata, ulegając wpływowi księdza Jana Bosko. Zamieszkał w Toruniu u Salezjanów, przyjął święcenia kapłańskie. Zdrowie jego już wtedy mocno szwankowało. Gruźlica niszczyła młody organizm. Zmarł strawiony suchotami w Alassio w r. 1893. W pięć lat później w r. 1898 powstał pierwszy zakład Salezjański polski w Oświęcimiu.

Biografia księcia Augustyna zasługuje na uwagę z wielu względów. Jest ona ciekawym przyczynkiem do poznania znakomitego rodu Czartoryskich. Odstania smutne tajemnice religijnej duszy, czerpiącej siłę w mistycznej łączności z Bogiem.

**NAJLEPSZY
ZURNAL
NIE ZASTAPI KROJU
FIRMY**

BOGUMIŁ

**GOTOWE KOSTJUMY
WIOSENNE**

**MODELE
FRANCUSKIE PO ZŁ 140**

**MODELE
ANGIELSKIE PO ZŁ 180**



Z wielką przyjemnością notujemy, iż głośne publikacje świetnego publicysty Antoniego Chołoniewskiego ukazały się znów nakładem „Macierzy Szkolnej”: „Duch Dziejów Polski” w wydaniu czwartym, a biografia „Tadeusza Kościuszki” w nakładzie trzecim. Pesymistyczny, realistyczny kierunek naszej historjografii atakował idealizm założeń i ujęć „Ducha Dziejów Polski”. Niewątpliwą jest jednak rzeczą, iż publikacja ta przynosi zaszczyt publicystycznym talentom śp. Antoniego Chołoniewskiego. Książka ta została napisana podczas wielkiej wojny. Przyniosła pokrzepienie naszemu społeczeństwu. Biografia Tadeusza Kościuszki, jako dziełko popularyzatorskie, jest utworem wzorowym. Należy się spodziewać, iż książka ta zostanie wyzyskana do celów patriotycznych w jaknajszerszym zakresie, Antoni Chołoniewski ukazuje bowiem postać Naczelnika w plutarchowym dostojenstwie, uczy czczyć wielkość w tym prostym, mocnym człowieku i wodzu.

Hanna Mortkowiczówna wydała w książkowej odbitce swoją podróż „autem przez Europę” pt. „Po obu stronach szosy”. Oddzielne partje tej książki drukowały różne czasopisma. „Świat” przed rokiem zamieścił również część tej automobilowej wycieczki, którą odbyła autorka wraz z ojcem swoim, zasłużonym księgarzem Jakóbem Mortkowiczem. Trasa drogi biegła przez Czechy, Austrię, Bawarię, Szwajcarię, Włochy, Południową Francję, Paryż, Nadrenję, Niemcy, Berlin. Wycieczka ta uchodziła bardzo szybko: wrażenia też są migawkowe. Jest ich tylko tyle, ile może chwycić turysta niesiony mocną maszyną, obliczoną na dłu-

gie dystanse. P. H. Mortkowiczówna opisuje więc przeważnie urok mijanych krajobrazów, wdzięk miast, harmonję architektury. Znajdą się i uwagi o ludziach. Jest ich jednak niewiele. Publikacja jest miłą pamiątką po ciekawej wycieczce, czyta się zajmująco. Budzi przypomnienia i wspomnienia w czytelnikach, którzy również błądzili temiż szlakami turystycznymi.

Z pod pyłu wieków wy dostał dr. H. Birnbaum „Przestrogi małżeńskie Plutarcha”. Przełożył je na język polski, opatrzył dwiema rozprawkami: „Plutarch na przełomie czasów” oraz „Co jest znikomem a co wiecznem w małżeństwie”. Te dwie rozprawki przygotowują czytelnika do należytego zrozumienia sądów Plutarcha o małżeństwie. Trzeba jednak przyznać, iż niektóre jego uwagi, choć minęło dwa tysiące lat od chwili ich powstania, zachowały świeżość. Dowód to niezbity, iż Plutarch był dobrym psychologiem i rozważnym myślicielem. Szczególnie trafna jest uwaga:

„Mężowie, którzy niechętnie znoszą towarzystwo swoich żon przy stole i przy kieliszku, pouczają je przez to, ażeby się same bawiły. Podobnie i ci, którzy nie dzielą z żonami swoimi radości i wesołości, winni przypisywać to sami sobie, jeżeli żony ich szukają poza domem własnych przyjemności”

Możnaby przypuszczać, iż Plutarch to prawie współczesna dobra ciocia, dająca zbawienne rady na drogę żywota. Warto jednak zapoznać się z tą plutarchową filozofją i fizjologją małżeństwa.

E. C.

PANI W FUTERKU

MODY WCZESNĄ WIOSNĄ 1932 R.



Gdy nie tylko w kalendarzu, ale i w przyrodzie rozpoczyna się upragniona wiosna, a promienie słońca budzą ziemię i dusze ludzkie do nowego życia, panie marzą o zdjęciu ciężkiego zimowego futra. Lecz jakże się z nim rozstać? Przez tyle miesięcy było przyjacielem serdecznym, tulącym i łagodnym...

Na to pytanie łatwo znajduje się odpowiedź. Miejsce płaszczy futrzanych zajmują teraz urocze, krótkie żakietki o bardzo fantazyjnym kroju. Używa się na nie futer szlachetnych — lekkich i płaskich. Moda prezentuje kolekcję breitszwanców, płaskich karakułów, agneux rasé, oraz powracających w tryumfie z wygnania królewskich popielic i kretów. Obok, niby wiew z krajów podzwrotnikowych: tygrysy, lamparty, pantery, pumy i oceloty. Panie praktyczne noszą żakietki fokowe i żrebakowe, dające się bez trudu przerobić z zeszłorocznych płaszczy.

Kolorem królującym wśród futer jest bronz w odcieniach jasnych: złotawym, beige i kawy z mlekiem. Lisy w tym tonie są najbardziej pożądane.

Jakżeż ujmująco wygląda kibić wysoka i szczupła w ekscentrycznym żakietku z tygrysa, o krótkich bufiastych rękawkach. Suknia bronzowa, lekko falująca u dołu. Na uzupełnienie toalety — rękawiczki z szerokim mankietem z tego samego futra (model 1).

Powszechny zachwyt budzi również bolerko fokowe, którego kołnierz zakończony jest dwoma gronostajami, przewiązaniem, jak krawat. Dalej rodzaj bluzy ze złotawych agneux rasé, przybranej aplikacją z futerka o kilka tonów ciemniejszego. Wydłużone końce kołnierza krzyżują się i łączą z tyłu kokardą. Rękawy bardzo wąskie przy dłoni rozszerzają się w bufki nad łokciem. Panie o sylwetce sportowej noszą żakietki proste z zamszowym paskiem lub wcięte w stanie, zapinane oryginalną klamrą z futra lub metalu.

Konkurencję żakietkom robi lis — „pierwszy sztandar wiosny” — jako przybranie płaszcza lub uzupełnienie kostiumu.

Na modelu drugim widzimy płaszcz, obfitością futra przypominający... wyprawę na biegun: Olbrzymi kołnierz i mankiety z lisa w najmodniejszym odcieniu kawowym. Zastosowanie futra zależy od pomysłowości krawca. Obok zupełnie wiosenna postać w szafirowym kostiumie ze srebrnym lisem, fantazyjnie upiętym na ramionach.

Noszone są również dwa lisy połączone w kontrastujących kolorach: biały z czarnym, perłowo-jasny ze srebrnym lub beige z czekoladowo-brązowym.

Jest w czym wybierać!

Ni-Na.

PREMJERA W OPERZE

Wielka premiera wielkiej głośniejszej opery, pełnej scen powitania, miłości, walki, bitw przy oblężeniu i wogóle gwałtownych skomplikowanych przytem bardzo namiętności, związanych z losem Franciszki z Rimini (Francesca da Rimini — tytuł opery).

Libretto według G. d'Annunzio, tekst polski Z. Zalewskiego (wcale poprawny), muzyka R. Zandonai'a, powierzchowna, burzliwa, niespokojna, lecz pozbawiona wszelkiego istotnego niepokoju, pełna akcentów miłości, pozbawiona jednak wielkich melodii miłości, poruszająca się żywo i ustawicznie, nie posiadająca jednak w sobie żadnej centralnej idei ruchu.

Opera obliczona prawdopodobnie na szerokie powojenne masy, mające pretensję do muzyki, kina, akcji, dramatu i może nawet pewnych nowych dreszczów muzycznych.

Wystawiono tę wielką maszynę operową ze znaczną starannością i zapalem, który zresztą należy serdecznie pochwalić.

Kapłani sztuki operowej, tak już dziś zewsząd zagrożonej, — z dzielnym dyrektorem A. Mazurkiewiczem na czele, — nie dają w Teatrze Wielkim za wygrane i w miarę najlepszych swych sił bronią zagrożonej reduty operowej, nie szukając tu jakichś nowych sposobów operowego kunsztu, lecz wprost przeciwnie, starając się stary rytuał operowy pokazać w jak najponętniejszej i błyszczącej szacie.

Czy zwyciężą? Czy zdołają bywalców dźwiękowca przekonać jeszcze do operowych obrazów, róż, wielkich jak talerze, mieczów olbrzymich, kolczug, akordów niebiańskiej miłości, czy szatańskiej zgrozy?

Przyszłość pokaże. Na razie stwierdzić wypada, że grając tę włoską premierę pod kierunkiem Mazurkiewicza i młody tenor Gołębiowski (rozporządzający wspaniałym głosem) i p. M. Krzywiec, starająca się możliwie jaknajlepiej wyrównywać nierówne swe rejestry głosowe i kierownik chóru p. Sillich i dekorator p. Drabik i zespół orkiestrowy, baletowy, chóralny, — wszyscy oni starali się z najistotniejszą ekspresją operową przekonać publiczność do swej sztuki.

jkb.

HUMOR Z ZA KULIS ...KRYTYKI TEATRALNEJ

OPOWIADAJĄ SOBIE, ŻE...

...z powodu „Stu dni”, granych w Teatrze Narodowym, rozegrał się na łamach „Kurjera Warszawskiego” bezkrwawy pojedynek feljetonowy między znanym autorem dramatycznym, powieściopisarzem i historykiem, Stanisławem Szpotkańskim, a innym autorem dramatycznym, jednocześnie tłumaczem sztuki Mussoliniego i Forzana, Bolesławem Gorczyńskim.

Szpotkański oburzony był na Gorczyńskiego między innymi za to, że ten poważił się pozbawić tytułów królewskich braci Cesarza Józefa i Hieronima, ekskrólów Hiszpanji i Westfalji — każąc w sztuce zwać ich tylko ...książętami.

— Oddaj co królewskiego — królowi. Co, szkodziło zostawić Józefowi i Hieronimowi tę drobnostkę i tytuł królewski?

Tylko dlaczego Szpotkański w feljetonie, gdzie tak autorytatywnie procesuje tłumacza za zdegradowanie braci Cesarza — sam pasierbicę Napoleona, Hortensję, nazywa tylko ...księżniczką? Przecie wiadomo, że była małżonką eks-króla Holandji, zwano ją „Królową Hortensją” i nawet ...miała dwóch synów!

Więc niechby już „księżna”, jeżeli nie „królowa”? Bo jakże tak: niedość degradacji, jeszcze i obmowa?... Księżniczka i — matka dzieciom!...

Wielka sensacja kinowa

Jest nią rewelacyjny film p. t. „Kriss” którego scenariusz niezwykle interesujący opracowany został na podstawie dokładnych studjów nad obyczajami i psychiką malajską i wprowadza nas odrazu w świat tubylców, każąc żyć na ekranie tym odległym od nas istotom ludzkim, których formy bytu z trudem dotąd wyobrażaliśmy sobie. Reżyserzy Roosevelt i Denis stworzyli film tętniący życiem. Dramat rodzinny syna Maharadży, który po powrocie ze studjów na zachodzie rozkochuje się w pięknej niewolnicy Dasni — przeszkody, stawiane przez dumnego Maharadzę i chciwego ojca Dasni — miłość jej do niewolnika, intrygi i zabiegi czarowników, wreszcie niesamowite zakończenie oto momenty fascynującej akcji. Wszystko to na tle egzotycznej fauny i flory wśród oryginalnych scen tanecznych, biesiad i uroczystości składa się na jedyną w swoim rodzaju czarującą całość. Uczta na polanie wśród małp i dzikiego zwierza, praca na polu ryżowym, dziwne obyczaje mieszkańców, dopełniają tło KRISSA, wywierając niezatarte wrażenie w pamięci widza.

Oto garść wiadomości w związku z filmem, który został inscenizowany z nadzwyczajną pieczołowitością i niebywałym artyzmem i stanowi obecnie jedną z największych sensacji filmowych zachodu. Premiera warszawska jednocześnie z londyńską odbyła się 2 maja w kinoteatrze „Casino” i wywołała ogromny zachwyt wśród tłumnie zgromadzonej publiczności. Obraz ma zapewnione powodzenie na szereg tygodni.

Kilka charakterystycznych zdjęć z tego fascynującego filmu zamieścimy w następnym numerze.

W.

Szlakiem Dziesiątej Muzy

NOWE FILMY POLSKIE

Nowe filmy polskie, które bądź są już ukończone, bądź „kręcą się”, to: „Rycerze mroku” (według powieści St. A. Wotowskiego), film sensacyjno-kryminalny, zrealizowany przez reż. Brunona Bredsznajdra (kierownictwo produkcji E. Lisowski), w którym główną rolę kobiecą gra urodziwa bohaterka ekranów czeskich, Bronisława Livia oraz „Księżna Łowicka”. Obsada tego ostatniego filmu będzie następująca: Joanna Grudzińska — Jadwiga Smosarska. Wielki Książę Konstanty — Stefan Jaracz, Łukasiński — Józef Węgrzyn, Szczygieł — Stanisław Gruszczyński (który będzie śpiewał piosenki układu Leona Schillera).

Ponadto podpisali kontrakty: Aleksander Zelwerowicz na rolę Brońca, marszałka dworu w. ks. Konstantego; Amelja Rotter-Jarnińska na rolę jego żony, a matki Joanny Grudzińskiej (której Broniec był ojczymem); znany z „Dziesięciu z Pawiaka” artysta teatrów sztyfmanowskich Franciszek Dominiak i znany z tegoż filmu artysta teatru Narodowego — Jan Szymański podzielili się rolami przybocznych wyższych oficerów w. ks. Konstantego — Gendrea i Kuruty. W zwią-

ku z udziałem Smosarskiej w roli Joanny Grudzińskiej spodziewana jest wielce sensacyjna zmiana w jej aparycji, ukazująca lubianą gwiazdę w zupełnie nowej postaci.

W filmie „Marja Wisnowska”, który realizowany będzie podług scenariusza, napisanego przez Leopolda Brodzińskiego i Juljana Krzewińskiego, rolę Bartenjewa, korneta huzarów, zabójcy Wisnowskiej, ma grać p. Wasiljew - Sikiewicz, którego debiut w roli chłopca w „Strasnej nocy” i oficera w „Roku 1914” powiódł się doskonale. Rola tytułowa nie jest jeszcze obsadzona. Rolę Myszuży obejmie prawdopodobnie Gruszczyński. Jak wiadomo, Myszuża grał wielką rolę w życiu Marji Wisnowskiej: kochał bardzo gorąco nieszczęsną artystkę i zamierzał ją poślubić.

Scenariusz, oparty na materiałach, które dostarczyła autorom rodzina zmarłej, pragnąc oczyścić pamięć Marji Wisnowskiej, a w świetle właściwym ukazać zabójcę Bartenjewa, przez ówczesne władze rosyjskie całkowicie niemal „wybielonego” podczas procesu, prowadzonego tendencyjnie i stronnie — odtworzy cały szereg scen z życia artystki, będącej ulubienicą stolicy i jedną z gwiazd teatralnych swej epoki — od jej najwcześniejszej młodości aż do tragicznej śmierci.

Wytwórnia „Leofilm”, która tak chlubnie zapisała się na kartach polskiej kinematografji, a w ubiegłym sezonie dała pełen świeżości i poezji film z życia gaweciarzy („Legjon ulicy”), przystępuje niebawem do nakręcania jednego z arcydzieł literatury naszej.

BETTY AMAN ŻYJE

Wiadomość o nagłym zgonie Betty Aman, która jakoby miała umrzeć przed tygodniem wskutek febry złośliwej, której nabawiła się w Algierze — okazała się, na szczęście, plotką. Bywalczy kinowi z radością dowiedzieli się, że Betty żyje. Uroczą ta 24-letnia artystka, która grała główną rolę kobiecą w filmie polskim „Niebezpieczny romans” i podczas pobytu w Polsce zyskała ogólną sympatię, pisała niedawno do dyrektora wytwórni „As-film”, p. Józefa Szpaka, realizatora „Niebezpiecznego romansu”, że przyszła już do zdrowia i czuje się doskonale.

*

Potwierdza się natomiast wiadomość o śmierci młodego artysty filmowego Piotra Batczewa, którego publiczność warszawska poznała w filmie francuskim „Gracz w szachy”. Batczew zmarł na serce w 28 roku życia. Był to aktor bardzo utalentowany i miał przed sobą przyszłość, rokował wielkie nadzieje, które śmierć, niestety, przekreśliła.

t.

WYKWINTNY

a jednak przystępny dla każdego krem sportowy „Ultrasol” Dra Lustra, naświetlony ultrafioletowymi promieniami.

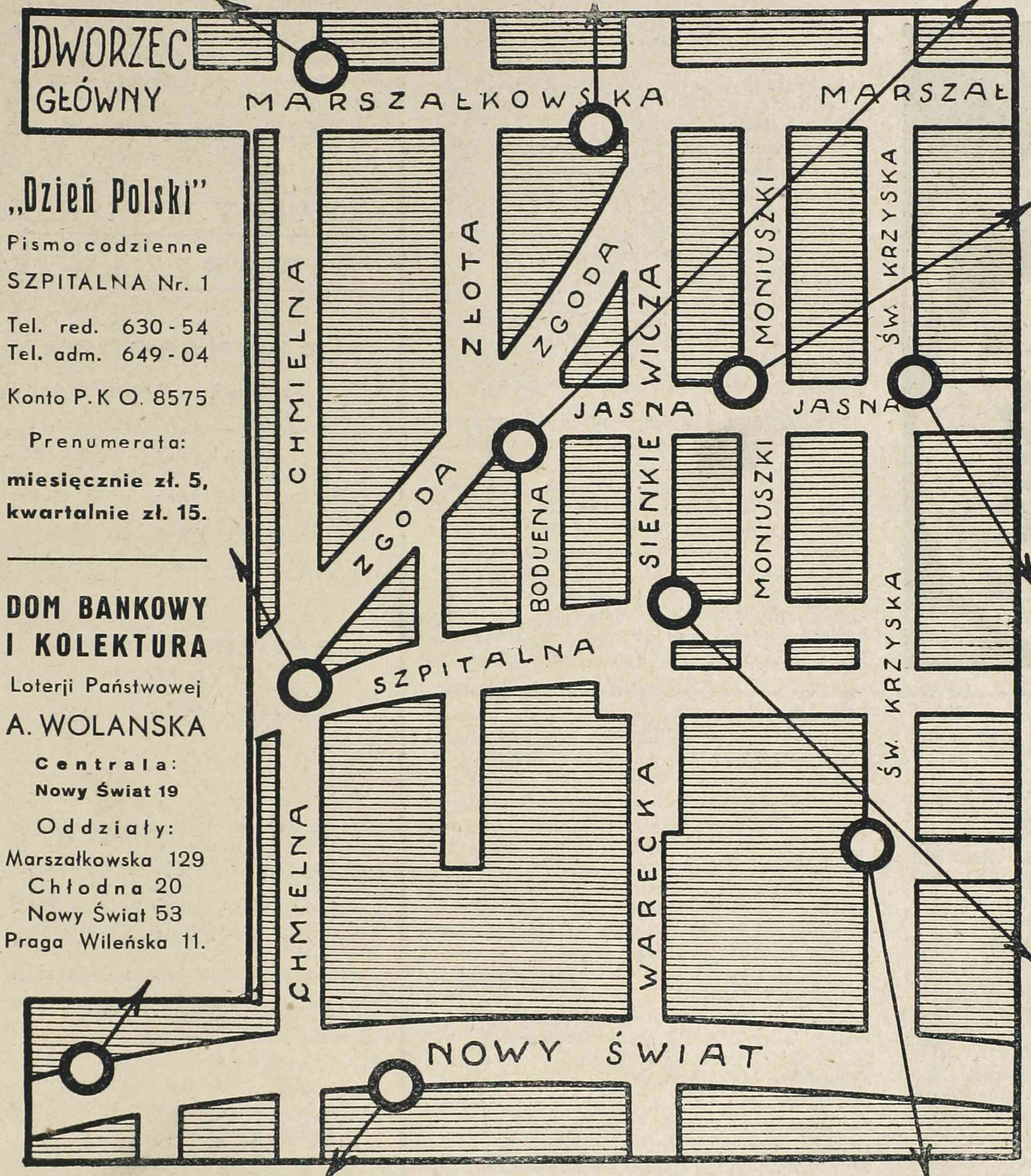
Chroni przed zapaleniem skóry u uprawiających sporty, tudzież podczas naświetlania twarzy i ciała słońcem, przyspiesza piękne ściemnienie skóry oraz ożywia i wygładza nieświeżą, szorstką cerę. Nadaje się zatem też i w pochmurnych dniach do codziennego użytku. Małe pudełko 40 groszy, średnie 75 gr. i duże 1 zł. 40 gr.

CENTRUM WARSZAWY Z LOTU PTAKA

„PERFECTION“ istnieje od 1890 r.
Perfumerja **Marszałkowska 109.**
Laboratorium i skład główny: **Śniadeckich 16**
Tel. 8-96-73.

Spółdzielnia Spożywców „BRATERSTWO“
MARSZAŁKOWSKA 120, tel. 406-55 i DŁUGA 17
(róg Miodowej) tel. 11-48-32.
Pożywienie na miejscu według zasad **djetyki** i półwyroby dla wykończenia w domu.

M. A. WĘGIERKIEWICZ
CUKIERNIA. BODUENA 5 (róg Jasnej)
Lody, kremy mrożone i znakomita specjalność **kremy hiszpańskie.**



„BELPOL“
MONIUSZKI Nr. 5
(gmach Filharmonji)
Tel. 274-04.

PŁASZCZE
ochronne, biurowe i le-
karskie.
KOMBINEZONY
dla lotników i szoferów.
FARTUCHY
dla służby domowej.

Pierwsze Prywatne
Pogotowie Lekarskie
tel. 625-25
ul. Jasna 11

Pcrazy lekarskie
w nagłych wypadkach
we wszystkich specjal-
nościach
Czynne całą dobę.

„SAMOPOMOC
INWALIDZKA“

Sp. z o. o.
Generalne Przedstaw.
SPRZEDAŻY MAP
I WYDAWNICTW
Wojsk.
Inst. Geograficznego.

JAN MATUSZEWSKI **FABRYCZNY SKŁAD TRYKOTAŻY**
Nowy Świat 40
Sklepy własne: **Marszałkowska 102, Chmielna 33,**
Marszałkowska 154.

ZWIĄZEK UZDROWISK POLSKICH
Ś-tokrzyska 17. Udziela wyczerpujących informacji o warunkach
pobytu i leczenia w uzdrowiskach.

Kilka słów o śródmieściu Warszawy

Stare przysłowie „cudze chwalicie, swego nie znacie...” nieraz zastosować można zarówno do Warszawian, jak i przyjezdnych z prowincji, zwiedzających stolicę. A przecie już w promieniu jednego kilometra od Dworca Głównego znajduje się cały szereg punktów, o których należy pamiętać. Więc perfumerja „Perfection”, gdzie najlepiej kupować wszelkie pachnidła, kremy, mydła i otrybki kosmetyczne marki Abarid. — Wszelkie trykotaże i wyroby konfekcyjne dla wybierających się na letnie wywczasy czy na plażę strojniś, posiada znana firma J. Matuszewski. — W „Belpolu” jest na-

tomiast źródło sprawunków gospodarskich (fartuchy kuchenne). — Dłuższa wędrowka po mieście podnieca apetyt. Najlepiej wówczas zawitać do „Braterstwa”, instytucji, wydającej potrawy, przygotowane pod nadzorem sekcji higieniczno-lekarskiej Spółdzielni Spożywców i według wskazówek wydziału racjonalnego odżywiania przy T-wie Higienicznym. Po zdrowym obiedzie — smaczny deser w postaci świeżych lodów, kremu czy aromatycznej kawy z ciastkami w cukierni M. A. Węgierkiewicza, zaopatrzonej w bogaty wybór pism. Przeglądając te ostatnie pamiętać wypada, że dziennikiem, informującym bezstronnie i wyczerpująco o zjawiskach życia polskiego jest „Dzień Polski”.

Przed wyjazdem na letni wypoczynek

praktycznie jest zaopatrzyć się w odpowiednie mapy i przewodniki krajowe w sklepie „Samopomocy Inwalidzkiej”, oraz poinformować się uprzednio w Związku Uzdrowisk Polskich, dokąd warto jechać i gdzie można tanio urządzić się na lato. A że każdy chciałby pobyt poza miastem przedłużyć, więc warto zaopatrzyć się w los w kolekturze A. Wolańskiej, aby mieć szansę grubszej wygranej. A wreszcie, ponieważ „wypadki chodzą po ludziach” zanotować sobie należy numer najstarszego w Warszawie Pogotowia Lekarskiego 625-25, obchodzącego właśnie dziesięciolecie swego istnienia.

Znającym dobrze Warszawę nie trudno będzie odnaleźć na planie w centrum stolicy wszystkie wymienione punkty.

Nr 31 (134) ZADANIA KWIATOWE

(Za rozwiązanie 6 punktów).



W pola figury wpisać litery w ten sposób, aby utworzyły 40 wyrazów, czytanych od pól numerowanych ku środkowi.

Znaczenie wyrazów, czytanych od pól numerowanych w prawo:

1. Rodzaj tkaniny, 2. Zespół płatnych okłaskiwaczy, 3. Wyznawca obrzędu grecko-katolickiego, 4. Inaczej: sakwa, 5. Kraj w Ameryce Południowej, 6. Biegun dodatni stosu galwanicznego, 7. Jeden z prezydentów Stanów Zjednoczonych (1822—1885), 8. Inaczej: wtajemnicza się, 9. Lej wulkanu, 10. Koń, odznaczający się znakomitą klusem, 11. Imię męskie zdrobniałe, 12. Pierwiastek chemiczny, 13. Imię żeńskie zdrobniałe, 14. Inaczej: świt, 15. W przenośni: ozdoba, upiększenie, 16. Inaczej: tabory, 17. Filozof grecki, 18. Imię żeńskie ruskie, 19. Rodzaj powozu, 20. Dopływ Dunaju.

Znaczenie wyrazów, czytanych od pól numerowanych w lewo: 1. Ochrona okien, 2. Inaczej: uroda, 3. Rzęsisty deszcz, 4. Mebel, 5. Inaczej: popłoch, 6. Część cyrku, 7. W gwarze: kości, 8. Ptak, 9. Kraj w Ameryce Północnej, 10. Inaczej: ziemia, 11. Roślina, 12. Członek parlamentu, 13. Owad, 14. Kwiat, 15. Grupa pojazdów lub jeźdźców, 16. Kierunek biegu, 17. „Siódme mocarstwo”, 18. Miejscowość, w której urodził się Jan Sobieski, 19. Części nóg, 20. Pieniądze metalowe.

Rozwiązanie zadań z Nr 13-go

Nr. 21. PISANKA WIELKANOCNA: Ob, Ikar, Kuratela, Szafa, Notes, Tata, Kura, Ozon, Adam, Ona, Jad, Oka, Bat, Ira, Ren, Kat, Ufa, Lok, Atu, Sto, Zan, Era, Sod, Za, On, Aj, Ma; Ar, Masarz, Si, Ad, Moda, Atos, Zakon, Rabin, Para, Atak, Kapa, Arab, Polo, Apel, Okaz, Usta, Etat, Akta, Fryz, Arsen, Kaaba; As, Ra, Mi, Za, San, Dar, Mara, Oka, Do, Ta, Oba, Sita, Zapolska, Narkotyk, Paleta, Kaukaz, Pop, Biat, Pa, Za, Era, As, Fa; Bank, Lis, Sód, Ala, Aga, Tort, Bas, Kos, Lipa, Dama, Alt, Akt; Rampa, Arbuz, Zakaz, Zamek, Kowel; Kuter, Rumba, Albin, Nakło, Osman, Nawet; Minister, Rewolucja, Akademia, Anzelm, Małgorzata; Akacja, Szwecja, Anna, Ambicja, Lajkonik; Nawa, Rzym, Aida, Mila, Zeus, Gama, Zula, Cyma, Cal, Byk.

Trafne rozwiązanie nadesłali, zdobywając po 15 punktów:

pp. Albowicz Jerzy, Bahr Adam, Boguszewska Irena, Czyżewski Aleksander, Dąbrowska Stanisława, Herbstmanówna Dorota, Jarkowska Aurelia, Kicińska Stefania, Klimczak Roman, Kozłowski Czesław, Kretkowski Teodor, Łopatto Jerzy, Mikowska St., Mondrakówna Edwarda, Niemiński Roman, Nowicka Emilja, Oborski Karol, Pretkielowa Stanisława, Puchowicz Kazimierz, mgr. Rostafiński Marjan, Roykiewicz Wacław, Sławnicki Michał, Stratilato Jan, Tietz Zygmunt, Trawińska Honorata, Wiśniewska Teofila, Wolińska Józefa, Witkowska Maryla, Zagajewski Adam, Żukowska Irena — z Warszawy, oraz

pp. Aleksandrowicz Jan — Lwów, „Annabel” — Baranowice, Bieliński Mieczysław — Kowel, Borkowska Zofja — Kutno, Borowicz Adam — Poznań, Bu-

gajska Marja — Kłobucko, Choromański Józef — Tarnopol, Cywińska Stefania — Łomża, Czarnocka Wanda — Płock, Dobiecka Gabriela — Łopuszno, Domański Roman — Płock, Faliński Roman — Końskie, Feldman Marjan — Strzemieszyce, Fijałkowski Kazimierz — Zgierz, Głaziński Aleksander — Mińsk Mazowiecki, Grodzicki Józef — Brześć n/B., Horzelski Wincenty — Stanisławów, Iwańczykowska Marja — maj. Siernicze Wielkie, Jakubowiczówna Ludwika — Ostrowite, Janicka Zofja — Grudziądz, Jurkiewicz Eugeniusz — Wilno, dr. Juroff Michał — Dąbrowa Górnicza, Kamiński Władysław — Sochaczew, Kotowska Emilja — Poznań, Kowalska Marja — Włodzimierz, Koziński Michał — Skierniewice, kpt. Krainowski Józef — Kraków, Krauze Józef — Żyrardów, Krasucka Zofja — Zawiercie, Kunicki Ignacy — Lublin, Kwiekowa Jandwiga — Cukrownia „Dobrzelin”, Lemański Zygmunt — Wilno, Makowski Ignacy — Grodno, Malinowski Stefan — Lwów, Maliszewski Kazimierz — Strzemieszyce, Misiewicz Karol — Cieszyn, inż. Modrzejewski Józef — Lublin, Morawski Janusz — Bielsk, Olszewska Irena — Dęblin, Orzechowska Wanda — Otwock, Petrych Jan — Wronki, Pieracki Zygmunt — Wilno, Rakowiecka Helena — Lublin, Rusiecka Anna — Kraków, Rzewicka Irena — Będzin, Sawicka Karolina — Białystok, Skupińska Marta — Zamość, Sobocki Baltazar — Lisków Kaliski, Sosnowski Kazimierz — Katowice, Sułocka Janina — Zgierz, Szeliga Barbara — Siedlce, Tarnowski Władysław — Grodzisk, Tobias Henryk — Kielce, „Tolek z Królewskiej” — Tomaszewska Józefa — Poznań, Tyblewski Wacław — Poznań, Urbańska Halina — Lwów, Wójcik Tadeusz — Wieliczka, Wróblewska Janina — Cukr. „Marja” w Sójkach, Wysocka Ludwika — Dubno, Zabłocki Gabriel — Łuck, Zakrzewski Leon — Radom, Za-

leski Czesław — Kalisz, Zawadzka Anna — Ciechanów, Zelcer Adam — Lwów.

NAGRODY KSIĄŻKOWE uzyskali: p. Adam Bahr z Warszawy, p. Gabriela Dobiecka z Łopuszna, p. Marja Feldman ze Strzemieszyc, p. Teodor Kretkowski z Warszawy i p. Józefa Tomaszewska z Poznania.

TEATRY MIEJSKIE W WARSZAWIE

TEATR NARODOWY

Cykl przedstawień „Don Karlosa”

PO CENACH POPULARNYCH

obsada premierowa

(Malicka, Lindorówna, Solski, Osterwa, Węgrzyn, Socha, Myszkiewicz, Szymański)

w dni świąteczne popołudniu:

„STO DNI”

(koniec epopei Napoleńskiej).

TEATR NOWY

„MŁODOŚĆ SZUMI”

(ADDIO, GIOVINEZZA!)

Wesoła, niefrasobliwa komedia w 3-ach aktach M. Commansio i N. Oxilia. W głównych rolach: Smosarska, Wesołowski.

Ceny popularne.

TEATR LETNI

„BANK NEMO”,

najnowsza, świetna komedia Verneuil'a, w przekładzie Gustawa Olechowskiego. Rekordowa obsada: Marja Gorchyńska, Jerzy Leszczyński, Fertner,

Kurnakowicz



Lekarze specjaliści zalecają kąpiel dziecka tylko

Mydłem

BEBE SZOFMANA

Z dziedziny kosmetyki **R A D J O**

Najlepszą farbą do włosów jest farba Dr. Jima. Posiada te zalety, że jest bardzo mało kłopotliwa w użyciu, nie daje różnokolorowych odcieni i każdy sam z łatwością włosy ufarbować może. Przytem jest bardzo tania i absolutnie włosów nie niszczy.

Przed użyciem tej farby, należy włosy dobrze wymyć, tak, aby nie były tłuste (najlepiej nadaje się do tego wspomniany Shampoon „Szachrazada”); następnie należy je spłukać letnią wodą i usunąć wilgoć ręcznikiem. Następnie należy nałożyć cokolwiek roślinnej farby dra Jima na spodek i szczoteczką lub grzebieniem zwilżyć tą farbą włosy równomiernie. W czasie wysychania włosów, rozczesywać je we wszystkich kierunkach grzebieniem, aby pod wpływem powietrza włosy zyskały równy odcień. Następnego dnia — wyczesać włosy szczotką. Gdyby włosy okazały się zajasne, trzeba tę samą czynność jeszcze raz powtórzyć.

Jeżeli włosy będą miały za ciemny kolor, można je rozjaśnić przez kilkakrotne wymycie Shampoorem „Szachrazada” lub innym i na przyszłość farbę rozcieńczyć cokolwiek wodą, a będzie jaśniejszą.

Plamy na skórze usuwa się przez potarcie zaplamionych miejsc kwaskiem cytrynowym i obmycie ciepłą wodą z mydłem.

Nakładanie na ręce starych rękawiczek chroni je od plam. Jest to najlepsza farba, niezawodna w użyciu, którą każdy może sam farbować włosy na kolor żądany. Farbę roślinną dra Jima wyrabia się w czterech kolorach: noir, brun, chatin i blond.

M-e Ercèdes.

Najciekawsze audycje tygodnia

OD 7.V. DO 13.V. 1932 R.

7.V. G. 15.25 — transm. z Poznania odcz. I. Maleszewskiego „Wnętrze dawnego polskiego domu”. G. 17.25 — transm. międzynar. spotkania tenisowego „Racing-Club” — „Legja”. G. 20.15 — muzyka lekka w wyk. ork. i M. Korskiej. G. 21.55 — feljet. B. Hertza p. t. „Złoty mniej — złoty więcej”. G. 22.10 — utwory Chopina w wyk. Z. Rabcewiczowej.

8.V. G. 12.15 — Koncert z Filh. Warsz. w wyk. ork. i J. Orłowskiej (śpiew), J. Dworakowskiego (skrzypce) i Ign. Rosenbauma (fort.). W progr. utwory Griega. G. 17.30 — odcz. min. J. Jędrzejewicza p. t. „Józef Piłsudski”. G. 19.45 — słuchowisko Z. Marynowskiego p. t. „Nowe prawa kobiety”. G. 22.10 — recital H. Leskiej.

9.V. G. 17.10 — odcz. dr. Jana Frylinga p. t. „Bohaterowie”. G. 17.35 — muzyka lekka. G. 20.00 — feljet. muz. dra Z. Lissa p. t. „Jak słyszymy muzykę przez radio”. G. 20.15 — koncert popul. w wyk. ork. i W. Łozińskiej (sopran). G. 21.50 — recital fortep. Fr. Osborna.

10.V. G. 17.10 — konc. symfon. w wyk. ork. Filh. Warsz. pod dyr. E. Młynarskiego i z udz. St. Niedzielskiego (forte.). G. 21.30 — audycja rumuńska z okazji Święta Rumuńskiego z udz. prof. J. Turczyńskiego i S. Argasińskiej.

11.V. G. 17.10 — odcz. prof. K. Zakrzewskiego p. t. „O elektronach i protonach”. G. 17.35 — utwory J. Straussa

Z Filharmonji: Nowa symfonia polska



STANISŁAW KAZURO, UTALENTOWANY KOMPOZYTOR, KTÓREGO SYMFONJĘ P. T. „LOT” Z POWODZENIEM ODEGRAŁA ORKESTRA FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ NA KONCERCIE W DNIU 29 KWIETNIA R. B.

w wyk. ork. G. 20.15 — muzyka lekka. G. 21.15 — konc. kamer. ze Lwowa.

12.V. G. 12.35 — poranek z Filh. Warsz. z udz. ork. i solistów. G. 17.10 — „Wspomnienia z Legionów” gen. Bol. Wieniawy Długoszewskiego. G. 17.35 — konc. muz. klasycznej z udz. orkiestry i solistów. G. 20.15 — muzyka lekka z udz. ork. i T. Faliszewskiego. G. 21.35 — słuchowisko B. Prusa p. t. „Katarynka”.

13.V. G. 16.20 — odcz. prof. Rudolfa Wacka ze Lwowa p. t. „Toki cietrzewi i głuszców”. G. 17.35 — konc. w wyk. Chóru męskiego Tramw. i ork. G. 20.15 — konc. symfon. z Filh. Warsz. z udz. Paula Scheinpflunga (dyr.) i Dieza Weismanna (skrzypce).

Podczas kryzysu

LECZ SIĘ TANIO W DOMU

kwiecień, maj, czerwiec - najodpowiedniejszy czas na kurację

WODAMI MINERALNYMI

KĄPIELAMI LECZNICZYMI

W.T. MOTOR S.A.

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI,

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE.

Panie chcące pozbyć się zmarszczek, pie-

gów, podbródków, mieć na-

prawdę ładną

cerę, łabędzią szyję i kla-

syczny owal twarzy, pofatygują się od

11 do 8, pracujące panie w niedzielę od 2-ej do 8-ej

HOŻA 41 — 7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

Najprzedniejsze wytworne

OBUWIE

damskie, męskie i dziecięce

Pantofelki, Plecionki, nowości wiosenne i letnie, wyk. ręczne z pierwszorzędnym materiałem w dużym wyborze

W. DOBRZYŃSKI

Chmielna 18.

Wyroby własne.

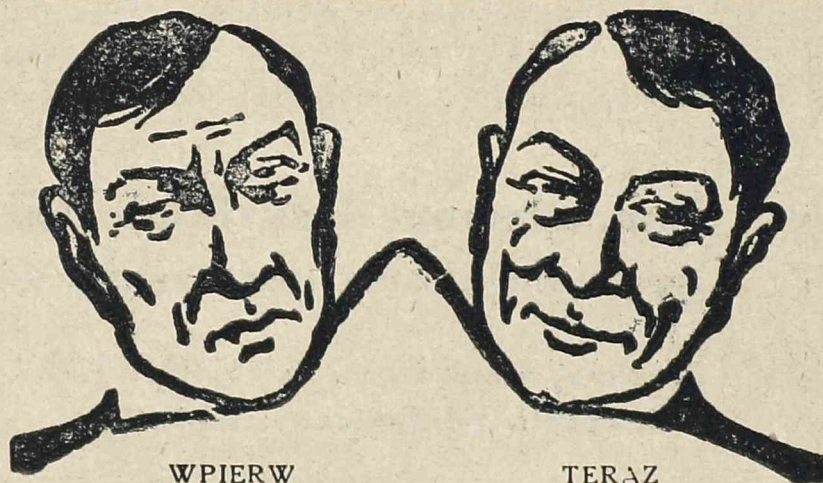


Reklama

j e s t

d u s z ą

h a n d l u



WPIERW

TERAZ

Prawdziwem ukojeniem dla cierpiących na nerwy

jest moja broszurka, niedawno wydana. W książeczce tej omówione są liczne, długoletnie doświadczenia w sprawie przyczyn, powstania oraz leczenia cierpień nerwowych. Tę ewangelję zdrowia wysyłam

zupełnie bezpłatnie

każdemu, kto napisze do mnie pod niżej wskazanym adresem. Tysiące podziękowań najlepiej świadczą o tem, jak cennymi i skutecznymi są zawarte w tej broszurce skrzętne, sumienne, doświadczenia dla dobra cierpiącej ludzkości. Każdy kto należy do

licznego zastępu chorych na nerwy

każdy, kto cierpi na roztargnienie, obawę przestrzeni, osłabienie pamięci, nerwowy ból głowy, bezsenność, zaburzenia żołądka, przewrażliwienie, bóle w stawach, ogólne lub częściowe osłabienie ciała lub też na inne liczne objawy, ten

powinien sprowadzić sobie moją kojącą książeczkę

Kto ją uważnie przeczyta, ten zdobędzie uspakajające przeświadczenie, oraz pewność, iż do zdrowia i radości życia, prowadzi prosta droga. Nie zwlekajcie, lecz napiszcie jeszcze dzisiaj!

ERNEST PASTERNAK. Berlin S. O. Michaelkirchplatz

Nr. 13. Oddział 974.



ŚWIAT ZA ZŁOTÓWKĘ

począwszy od bieżącego numeru 19-go cena pojedyn-
czego numeru „Świata” zostaje obniżona ze zł. 1.40 na **1 złoty**

W ten sposób „Świat” staje się w dobie obecnego kryzysu dostępny dla najszer-
szych sfer inteligencji polskiej; pomimo bowiem tak znacznej obniżki ceny zacho-
wa swą dotychczasową objętość i dawać będzie stale najbardziej ciekawą,
aktualną lekturę i doborowe ilustrację.

**W każdym numerze znajdować się będzie nadal kupon, dający 50% zniżki
ceny biletów do Teatru Narodowego, Letniego i Nowego w Warszawie.**

W bieżącym numerze zostanie ogłoszony ciekawy konkurs p. t. „Wiosna”, z lic-
nemi cennemi nagrodami, w którym uczestniczyć mogą wszyscy prenumeratorzy
i nabywcy poszczególnych numerów.

Od 1 maja prenumerata
miesięczna wynosić będzie **tylko 5 zł.** Każdy prenumerator
otrzymywać będzie za to:

- 1) co tydzień numer „Świata”
- 2) co tydzień 50% zniżki do teatrów
- 3) raz na miesiąc tom doborowej powieści

Prenumerata z odnośnieniem do domu zł. 5 50 miesięcznie, na prowincji zł. 6.— miesięcznie.
Nowoprzybywający prenumeratorzy, wpłacający prenumeratę za maj r. b. otrzymać mogą komplet
numerów kwietniowych „Świata”.

**Zapraszamy wszystkich do zgłaszania prenumeraty „Świata”,
gdyż daje ona naprawdę wielkie korzyści za bardzo niską cenę.**

Prosimy adresować: ADMINISTRACJA „ŚWIATA”, WARSZAWA, SZPITALNA 12
Zgłoszenia telefoniczne: 504-00. Rach. w P. K. O. 3.755.



**Ceny biletów do Teatru Narodowego, Let-
niego i Nowego dla prenumeratorów i na-
bywców „Świata” zniżone są do połowy.
Kupon z 50% ustępstwem znajduje się
na okładce.**

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnośnieniem do domu
mies. 5 50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł.,
półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

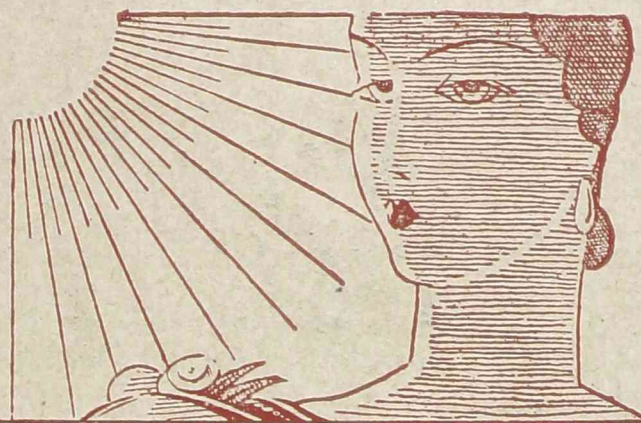
PRENUMERATĘ „ŚWIATA” PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata”, Szpitalna 12. Telefon
Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie, W ŁODZI: biuro dzienników
i ogłoszeń „PROMIEN”, Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj”, Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszer, Piotrkowska 47.
W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszer, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch”. POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł.



Daj skrzydła swym listom,
korzystaj z poczty lotniczej!

NIE
UNIKAJMY SŁONCA
≡ OD PIEGÓW
UCHRONI NAS KREM



CAZIMI-METAMORPHOSA

Zakład Przyrodoleczniczy OSKARA WOJNOWSKIEGO

W ZAKOPANEM (gmach Bristolu)

Przyjmuje na kurację chorych na wszelkie choroby — za wyjątkiem gruźlicy i chorób zakaźnych — na warunkach dogodnych.

Zakład Przyrodoleczniczy w Zakopanem, znajduje się pod stałym kierownictwem dyplomowanego lekarza z długoletnią i wszechstronną praktyką lekarską w kraju i zagranicą, oraz pod nadzorem Oskara Wojnowskiego. Zakład Oskara Wojnowskiego wyposażony jest w najnowsze urządzenia terapeutyczne jak: hydroterapię, elektroterapię (aparat o wysokim napięciu d'Arsonvala) termoterapię, heljoterapię, kąpiele ziołowe i mineralne ect. Gmach Zakładu położony jest w najpiękniejszej i najbardziej nasłonecznionej części uzdrowiska we własnym parku świerkowym. W Zakładzie stosuje się najnowsze metody lecznicze i specyfiki ziołowe w szczególności

OSKARA WOJNOWSKIEGO

Pełny komfort. — Ceny przystępne. — Doborowe towarzystwo
Prospekty wysyła się bezpłatnie. Zgłoszenia i informacje kierować należy do: Biura
OSKARA WOJNOWSKIEGO Warszawa, ul. Hortensja 3 m. 4.

DRUSKIENIKI

Zdrowisko nad Niemnem
i leśna stacja klimatyczna

Sezon letni od 15 maja do 30 września.

5% - owa solanka do kąpieli z nowego źródła i nisko-procentowa „Solanka Druskienicka” do picia oraz znakomita borowina Druskienicka.

LECZA gości, choroby przemiany materji, choroby nerwów, choroby serca, choroby żołądka i jelit, choroby kobiece i dzieci, choroby górnych dróg oddechowych.

Nowoczesne urządzenia lecznicze. Zakład leczniczego stosowania słońca, powietrza i ruchu, pływalnie kaskadówki, plaża nad Niemnem.

Ceny bardzo niższe!

Informację udziela w Druskienikach — Komisja Zdrojowa, w Warszawie — Związek Uzdrowisk Polskich, S-to Krzyska 17, tel. 434-38.

Stefan Krzywoszewski T E A T R

I TOM:
WALKA — GŁUSZEC —
KOŁOMBINA.

II TOM:
PANIEŃKA Z DANCINGU —
AKTORKI — RUSAŁKA.

III TOM:
NOC SYLWESTROWA —
ZMARTWIENIA PANA HAM-
MELBEINA — EDUKACJA
BRONKI.

Cena księgarska 3 tomów zł. 30

Dla prenumeratorów „Świata” uzyskaliśmy
zniżkę na zł. 12.

ZAKŁADY WYROBÓW METALOWYCH

KONRAD, JARNUSZKIEWICZ i S^{KA}

SPÓŁKA AKCYJNA

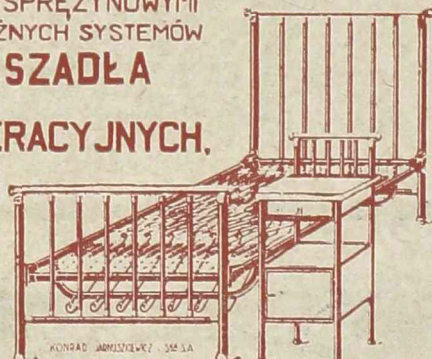
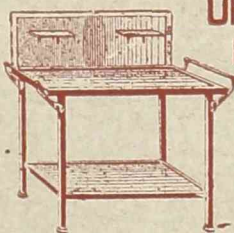
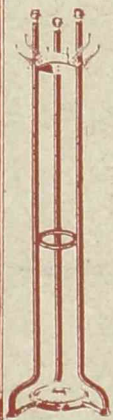
TELEFON Nr. 605-98 **WARSZAWA** GRZYBOWSKA Nr. 25

WYRABIAJĄ:

ŁÓŻKA METALOWE Z MATERACAMI SPRĘŻYNOWYMI
HIGIENICZNYMI RÓŻNYCH SYSTEMÓW
SZAFKI NOCNE, UMYWALKI ORAZ WIESZADŁA

URZĄDZENIA SZPITALI, SAL OPERACYJNYCH,
KLINIK I CABINETÓW LEKARSKICH
FOTELE DLA CHORYCH

MEBLE OGRODOWE
DŹWIGNIKI, WÓZKI BAGAŻOWE
I TACZKI DO WÓRKÓW, PIASKU ITD.



HUMOR

— Niech pan wyobrazi sobie mój przestrach: budzę się w nocy i widzę, że ktoś przeszukuje kieszenie mego ubrania. Chwytałem za rewolwer, który trzymam stale pod poduszką...

— I strzelił pan?

— Nie, nie chciałem zostać wdowcem.

*

Lekarz: — Przecie pozwoliłem panu tylko na jedną butelkę wina, a na pańskim stoliku widzę aż trzy?

Chory: — Tak jest, panie doktorze, ale pytałem się jeszcze dwóch innych lekarzy i każdy z nich pozwolił mi także na jedną butelkę.

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 12

DO TEATRU NARODOWEGO, NOWEGO I LETNIEGO
W WARSZAWIE

ważny od 6 do 12 maja r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premier.

Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT” uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godziny 6-ej po południu biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popularnych zniżka 50% oblicza się od cen normalnych.

50%

Karmelki



WEDLA

owidny inny w smaku
ustkie doskonałe